Numer 22 — Nal. poczt. opł. rycz. — Dnia 27 Maja 1928




ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE



Prosimy o wyraźne pisanie adresów i podawanie także ostatniej poczty.

### Niemożliwy.

Ona: — Prosiłeś mnie, abym ci pozwoliła zapłacić moje długi, zgodziłam się; prosiłeś mnie, abym ci pozwoliła kupić mi samochód, zgodziłam się na to; prosiłeś mnie, abym ci pozwoliła umeblować mi sześć pokojów, zgodziłam się i na to, a teraz prosisz, abym ci pozwoliła kochać się we mnie — no, powiedz sam, czy to nie za dużo tych twoich próśb i czy nie stajesz się z tą ciągłą żebraniną niemożliwy?



### Ładna różnica.

Mały Karolek do przyjaciela:

— Wyobraź sobie, co za pech. Na urodziny mamusi mieliśmy dostać odkurzacz, a zamiast tego dostaliśmy... bliźnięta.



### Obrońca.

— Poprzednio przyznawał się oskarżony do winy, a teraz utrzymuje, że jest niewinny?

— Tak wysoki sądzie, pan obrońca przekonał mnie o mej niewinności.

### Pożyczka.

— Mam panu pożyczyć sto złotych? Na jaki czas?

— Na trzy miesiące!

— Dobrze, dam panu pieniądze, ale muszę mieć jakąś gwarancję. Podpisz mi pan weksel trzymiesięczny.

— Weksel? Nigdy w życiu! Raz zrobiłem to głupstwo i potem musiałem zapłacić!...



### Krótka pamięć.

Młodzieniec pisze do swej wybranej:

„Wybacz, że mam tak krótką pamięć, ale nie mogę sobie przypomnieć, czy wczoraj wieczorem, kiedy się oświadczyłem, odpowiedziałaś tak czy nie".

Odpowiedź brzmiała:

„Drogi przyjacielu, przypominam sobie, że wczoraj jednemu z konkurentów odpowiedziałam odmownie, lecz nie pamiętam już któremu".



### Dziwny zbieg okoliczności.

— Zdaje mi się, że miałem przyjemność być przedstawiony pani w Monte-Carlo.

— Nigdy nie byłam w Monte-Carlo.

— Co za dziwny zbieg okoliczności, i ja tam nigdy nie byłem...

Numer 22. XI. Rok Kraków, dnia 27 Maja 1928.

# ROLA

Kraków, ulica św. Tomasza L. 32.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

**Prenumerata** na rok 1928: Rocznie 12 zł, półrocznie 6·50 zł, kwartalnie 3·40; do Ameryki 2 i pół dolara rocznie; do Czechosłowacji rocznie 50 kor. cz., półrocznie 27 kor. cz., kwart. 15 kor. cz. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji „Roli“ 30 groszy. — Adres na listy do Redakcji i Administracji **Kraków, św. Tomasza 32.** Konto P. K. O. 406.301.

## Zielone Świątki.

Cudnie stroi się przyroda na trzecie wielkie święto kościelne, oznaczające zakończenie Boskiego czynu odkupienia, to jest na Zielone Świątki, na pamiątkę zesłania Ducha Świętego. Pamiątkę tego dnia obchodzi Kościół jako święto uroczyste już od roku 305 po Narodzeniu Chrystusa, które pomimo to dużo ma jeszcze podobieństwa do pogańskiego święta „Maja“, którem w szarej, przedhistorycznej przeszłości witano co rok powrót wiosny.

Zielona, kwiecista wiosna jest też ostatecznie jedynie „widzialną“ szatą tego święta, gdy Duch święty ognistemi językami do Apostołów przemawiał, pozostając dla nich niewidzialny. Mieszka On w niezbadanej głębi Bóstwa, jako trzecia Osoba Jego, odczuwamy Go też tylko w sercach naszych, podczas kiedy na Boże Narodzenie i na Wielkanoc spotykamy Boga na drogach życia ziemskiego i jako Boskie Dzieciątko w żłóbku i jako Ukrzyżowanego Męczennika i Boga chwalebnie zmartwychwstałego.

Zielone Świątki są nietylko świętem kościelnem, ale i zarazem świętem w przyrodzie, gdy ziemia się cała zieleni się i pokrywa kwiatem. Czesi nazywają Zielone Świątki „Świętem kwiatów“. W wszystkich zaś krajach chrześcijańskich jest brzoza drzewem, którem na Zielone Świątki zdobią nietylko kościoły, ale domy a nawet ulice. Pochodzi to także z czasów pogańskich. W dawnych czasach usiłowali kapłani znieść ten zwyczaj, ale wszelkie ich starania pozostały bezskuteczne, ludzie potajemnie stroili mieszkania świeżemi gałązkami brzeziny i tak też zostało aż do naszych czasów.

Po wsiach i miastach używają też do strojenia mieszkań tataraku, nawet w kościele, rzucając go na posadzkę. Kto z starszych Czytelników i Czytelniczek nie zna owej strasznej muzyki, którą sam nieraz wykonywał na tataraku? Byle „serce“ było zgrabnie wyjęte, które się potem ciągnęło mocno ustami, a z nieszczęśliwej łodygi tataraku dobywały się tony wprost niemożliwe.

W Niemczech, mianowicie w Bawarji, panuje dotąd zwyczaj, że dzieci chodzą w pierwsze święto po domach i śpiewają, otrzymując wzamian trochę pieniędzy i ciastka. W Belgji sypią z chóru albo czerwone róże na wchodzących do kościoła, albo listki brzeziny. Wszystkie te zwyczaje pochodzą jeszcze z czasów pogańskich.

Piękna jest przyroda na Zielone Świątki! Każdy, kto może, dąży do parku lub do lasu, aby posłuchać radosnego śpiewu miłości całej natury. Śpiew ten rozlega się wszędzie — i w krzewach, i na gałęziach drzew, artystami są ptaszki leśne, które na swój sposób witają i wielbią wiosnę.

I dla nas chrześcijan katolików są Zielone Świątki, pomimo wybitnego charakteru kościelnego, poniekąd i świętem wiosny. Jesteśmy Bogu wdzięczni, że zesłał nam Ducha świętego, który potwierdził posłannictwo Zbawiciela, objawił Państwo Jego i zapomocą Kościoła zawarł z ludźmi przymierze miłości i łaski, ale i za to Mu wdzięczni jesteśmy, że właśnie na Zielone Świątki obdarzył przyrodę nowem, bujnem życiem. W dniu tym więc uroczystym dziękować nam wypada Stwórcy świata za te przecudne cuda natury, jakimi w Swej łaskawości świat cały przyozdobił.

I ta wdzięczność przeogromna, którą winniśmy Bogu za te wszystkie cuda, jakie na nas z wiosną zsyła, sprawia niewątpliwie, że dzień Zielonych Świątek obchodzimy bardzo uroczyście.

# W niewoli tatarskiej.

Powieść z XVI wieku osnuta na tle historycznem

XVI.

**Janek zmartwychwstaje. — Góra Athos. — Pustelnik. — Między niebem a ziemią.**

Kiedy otworzyłem oczy, słońce jasno świeciło wkoło mnie tak, że natychmiast zamknąć musiałem powieki, nie mogąc znieść wielkiego blasku. Na razie nie wiedziałem, co się ze mną stało, aż dopiero zwolna wróciła pamięć: ryk wichru, szum i łoskot wzburzonej fali, krzyk i jęki strwożonej załogi, potem ów trzask straszliwy, chwila walki okropnej z wodą, zalewającą mnie ze wszech stron i... ciemność! Cóż się później ze mną działo? Nie wiem.

Otwieram znów oczy; przez małe zakratowane okienko, świeży powiew przynosi balsamiczna woń kwiecia, a złocisty promień słońca igra nade mną, ślizgając się po białem posłaniu. Na stropie ciężkie sklepienie wznosi się okrągłym łukiem, a przy ścianach kilka prostych drewnianych sprzętów. Teraz dopiero widzę w kącie postać ludzką; starzec siwobrody, schylony nad wielką księgą ze srebrzystemi klamrami zatopiony w modlitwie, czy w zadumie głębokiej, zdawał się nie patrzeć na mnie wcale; kiedy jednak poruszyłem się na posłaniu, starając się głowę podnieść, oczy jego duże, niebieskie, a pełne rozumu i słodyczy, spoczęły na mojej twarzy i powoli uśmiech pogody rozjaśnił jego poważne, szanowne oblicze.

Powstał i zbliżył się do mego posłania, a stąpał po cichu, jak gdyby jakieś nadziemskie zjawisko; u pasa coś mu brzęczało, gdy się poruszał — to różaniec. Nie wiedziałem znów, czy śnię, czy na jawie oglądam to wszystko i usiłowałem podnieść się na wezgłowiu mojem, ale bezwładnie opadłem napowrót.

— Gdzieżeście się znów dostali, panie bracie? — pytał ciekawie Juraś — przecie nie na tamten świat, sądzę, a tego jednego tylko wam brakowało, boście już byli na ziemi i pod ziemią, na wodzie i pod wodą.

— Otóż i ja sam nie wiedziałem, gdzie się znajduję — odrzekł Janek — ale powoli rozgadałem się z szanownym starcem, co jak duch opiekuńczy stanął nade mną i przekonałem się, żem jeszcze na tym świecie i to w klasztorze zacnych Ojców na górze Athos, dokąd mnie na poły martwego burza wyrzuciła. Pokazuje się, że owe łańcuchy, któremi byłem przykuty, obróciły się na moje ocalenie, trzymały mnie bowiem przytwierdzonym do ogromnej belki, którą fale na brzeg wyrzuciły. Tam mnie i starego Maksyma znaleźli zacni Ojcowie, którzy mają swe klasztory na wybrzeżu, ostrym kątem w morze się wsuwającem. Oni nas przenieśli, rozkuwszy, do tego schronienia i odżywiwszy rozmaitemi kordjałami i nacieraniem, pielęgnowali z ojcowską prawdziwie pieczołowitością. A minęło kilka miesięcy, nim się z łoża podnieść mogłem po strasznem potłuczeniu i złamaniu prawej nogi; Maksym także niemało ucierpiał, ale obaj czuliśmy, żeśmy dobili do portu i codziennie za to dzięki składaliśmy Wszechmocnemu.

Nie zapomnę nigdy dni tam spędzonych, prawdziwie między Niebem a ziemią. Cudowna bo jest ta góra Athos, umajona zielenią i kwieciem, kąpiąca stopy w błękitnem morzu, a szczytem sięgająca obłoków. Wznosi się na jednym z trzech zębów półwyspu Chalcedońskiego, a na stokach jej wznoszą się klasztory. Później, gdy już byłem znacznie silniejszy, zwiedzałem tę cudną okolicę, gdzie, oprócz szumu fali, szelestu drzew i śpiewu ptasząt, słychać tylko dzwony, wzywające na modlitwę i pobożne pienia mnichów, poświęconych na służbę Bożą.

Dziwny jakiś spokój spłynął mi do duszy, gdym przebywał pośród tych ludzi świątobliwych i patrząc na ich życie ciche, zatopione w modlitwie, rozczytywaniu się w księgach i wielbieniu Boga w przyrodzie cudownej, sam chwilami pragnąłem być policzony między nich. Ojciec Bazyli, który właśnie czuwał nade mną, gdym odzyskał przytomność, przybył tu przed laty z Ukrainy; on też zrozumiał słowa, które mi się z ust wyrywały w gorączce i odtąd wyjednał sobie pozwolenie wyłącznego pielęgnowania mnie. Z nim też najlepiej porozumiewać się mogłem, inni bowiem Ojcowie przeważnie greckiego języka używali. Był w tym klasztorze (i w innych, jak się później przekonałem) zbiór ksiąg a w nich wizerunki, prześlicznie farbami wykonane; widziałem nieraz Ojców nad taką robotą pracujących i odpisujących stare rękopisma.

Gdy już byłem zdrowszy, Ojciec Bazyli wziął mnie z sobą do innego klasztoru, dokąd go przełożony za jakąś sprawą posyłał. Siedzieliśmy obaj na osiełkach i wspinaliśmy się coraz wyżej, wyżej w górę; czasem prowadziła ścieżka nad brzegiem przepaści tak głębokiej, że się mimowoli oczy od niej odwracało, ale osiełek stąpał powoli, ostrożnie, wznosiliśmy się ciągle w górę. Przed zachodem słońca stanęliśmy pod cieniem wielkiego kasztana; osiełki zaczęły skubać trawę, a ja rzuciłem okiem dokoła.

Daleko, daleko pod stopami naszemi, srebrzyło się i złociło morze, którego szum oddalony nas dolatywał; nad nami lazurowe Niebo, a między tem Niebem i wodą zielone stoki góry, gdzie wśród gajów błyszczą złociste krzyże na wieżycach kościołów i kaplic. A jest ich takie mnóstwo, że gdzie okiem rzucić, tam szarzeją mury starej budowli sług Bożych. Tu i owdzie znów w szczelinach skał żyją pobożni Pustelnicy, którzy ślubowali nie oglądać oblicza ludzkiego i w nocy tylko schodzą po chleb lub placki, które im z klasztorów posyłają, składając w jakiem wydrążeniu wśród głazów.

Kiedyśmy przejeżdżali nad taką rozpadliną, Ojciec Bazyli w milczeniu wskazał palcem na dół. Spojrzałem i dopiero po długiem wpatrywaniu się w ciemną pieczarę dojrzałem na ziemi klęczącą postać, niby ludzką, ale tak skurczoną, wychudzoną i wyżółkłą, że trudno było uwierzyć, iż to człowiek żyjący. Okryty jakimś zbutwiałym łachmanem, klęczał Pustelnik przed kawałkiem kamienia, wyciosanego w kształcie krzyża i zdawał się nic innego nie widzieć, ani słyszeć. Dopiero kiedy ja pochyliwszy się nad pieczarą, zasłoniłem sobą promień, który z góry padał na krzyż i złocił go swym blaskiem, starzec podniósł głowę i zamglone oczy utkwił w nas na chwilę, ale natychmiast zerwał się, jak ptak spłoszony i odwracając wzrok ku ziemi, zniknął w głębinie pieczary.

— Przyznam się — odezwał się pan Gozdawa, który dotąd słuchał w milczeniu — że ja takiej służby Bożej nie pojmuję. Przecie nie na to, zda mi się, dał Pan Bóg człowiekowi rozum i wolę, dobrodzieju mój, żeby się jak zwierz drapieżny krył po norach podziemnych. Albo to ja nie mogę służyć Bogu z pługiem czy kosą, a choćby i z kordem w ręku? A waść, panie Janie, chciałeś już tam może przystać do tych Pustelników?

— Uchowaj Boże — odpowiedział Janek — i choć przyznam się wujowi dobrodziejowi, że mi z początku kręciło się po głowie, żeby tam zostać na zawsze w klasztorze między Ojcami, to na myśl o szabli straci-

łem ochotę nawet do życia zakonnego. W miarę, jak mi wracała dawna siła, budziła się też coraz żywiej tęsknota za krajem ojczystym i zdawało mi się, że na skrzydłach poleciałbym tam daleko, na północ. Dobrzy Ojcowie nie przymuszali mnie też wcale, chociaż z początku uważali, że to pewno jakieś zrządzenie Boże zapędziło mnie na ono wybrzeże nieznane.

Maksym mój poczciwy, którego także Ojcowie ożywili staraniem mojem, uprosił, że go też, choć starego już, do zakonu swego przyjęli i ani myślał o opuszczeniu góry Athos. On, co w swym kozaczym żywocie zapomniał praktyk religijnych, teraz przywiódł na pamięć lata dziecinne i cerkiewkę, do której go małem dzieckiem jeszcze matka prowadziła, śpiewał z mnichami pieśni nabożne, a tymczasem rosła mu coraz dłużej biała broda i wierny mój towarzysz z kozaka na niewolnika tureckiego przemieniony, teraz się przeobraził w mnicha.

Ja zaś wyczekiwał jakiego okrętu, któryby mnie zabrał do Włoch, a stamtąd do ojczyzny ukochanej; tymczasem siedziałem nad księgami w bibljotece klasztornej i starałem się nauczyć różnych rzeczy z tych starych pergaminów. Między Ojcami, prócz prostaczków, co nawet czytać nie umieli, byli ludzie uczeni wielce, a ci mi chętnie dopomagali, opowiadając różne ciekawe rzeczy o dawnych czasach, o narodach rozmaitych, o Rzymie i Carogrodzie, o Turkach i Arabach.

I tak mi znowu upłynął rok, już pono czternasty od wzięcia w niewolę. Z dziecka wyrosłem na mężczyznę silnego, a za łaską Bożą tak mi się zahartował duch i ciało, żem śmiało gotów był w oczy spojrzeć każdej przygodzie.

— Ja bo też od razu przemyśliwałem — odezwał się Jurko — że was, panie bracie, trzeba tylko dostawić do naszego pana hetmana. Jemu właśnie takich potrzeba, co to i w ogniu i w wodzie hartowani, a teraz się pono zbiera na wojnę z Wołoszą, toby was z otwartemi ramiony przyjął.

Bohowitynowa trwożnie spojrzała na syna i mimowoli wyciągnęła rękę, kładąc ją na bujnych włosach młodziana, tego niby wskrzeszonego jedynaka, który jej starość mógł osłodzić i silnem ramieniem wesprzeć chwiejne jej kroki u schyłku życia pełnego cierpień. Ale nad matką wzięła górę obywatelka, co się nie waha i chwili, kiedy idzie o złożenie ofiary potrzebnej.

— Dobrze, mój synu — rzekła pójdziesz, gdzie cię powoła serce i obowiązek, ale teraz jeszcze nie mówmy o tem, dokończ nam raczej opowieści o losach twoich.

(Dokończenie nastąpi).

# Miłość i małżeństwo.

Miłość jest wytworzoną na podłożu pierwszych i gorących pocałunków. Zwyczaj całowania się istnieje tak dawno, jak miłość. Są jednak państwa, które wogóle nie znają sztuki całowania w jakiejkolwiek formie, jak n. p. Japonja, w której obcinają nawet filmy, zawierające sceny pocałunkowe.

Całus ma szczególny czar u zakochanych osób. Dziś jednak, kiedy kobiety malują sobie usta karminem, nie znajdzie się chyba żaden mężczyzna, któryby chciał się dowiedzieć, jaki smak zawierają malowane usta kobiece i zostawić formę ust swej wybranki na ustach własnych.

W teraźniejszych czasach powstały ligi przeciwpocałunkowe, mające za zadanie uświadamiać ludzi o szkodliwości pocałunku. I bardzo słusznie, gdyż ludzie przy całowaniu, ośliniając się nawzajem, przenoszą zarazki zapomocą ust. Ligi te zbadały, że jeden całus posiada 40.000 bakcyli.

Jakiej kobiety szukają mężczyźni w celu zawarcia małżeństwa?

Nie wystarczy, by kobieta posiadała wdzięk, czar, słodycz, gdyż życie codzienne wymaga od niej wiele zalet charakteru i umysłu, t. j. dobroci i mądrości, a nie koniecznie musi być piękną. Piękną kobietą jest ta, która wzbudza u mężczyzn miłość. Dzisiejsze panny śmieją się, gdy im babki opowiadają swe młodzieńcze lata, kiedy mężczyzna szukał tylko zacnej, pobożnej i cnotliwej panny. Obecnie panna uważa za wystarczające, gdy jest ładną — to już nie zginie.

Mężczyzna dzisiejszy powinien brać kobietę dobrą, uczciwą, nie koniecznie wykształconą lecz gospodarną, kobietę — żonę ale i kobietę — matkę. Jakżeż jednak się dziś dzieje; kobieta nowoczesna uważa macierzyństwo za dopust Boży, a gospodarstwo domowe za pracę bardzo ciężką, za którą nawet nie ma zapłacone (?) Dzisiejszy mężczyzna wybiera pannę tę, która umie się lepiej malować, modnie ubierać, charakteryzować, a jak ma jeszcze trochę „centków“ uskładanych, to śmiało taka panna może być dobrą żoną. Tak się dzieje niestety u nas i tak się dzieje prawie na całym świecie. Jedynie Włochy rozumieją cel życia. Tam mężczyzna pracuje na utrzymanie rodziny, a kobieta nie stara się umężczyźniać, ma bowiem inne zadania, do spełnienia jak: macierzyństwo, opieka nad dziećmi, gospodarstwo domowe, troska o męża i dzieci. Czyż nie piękne zadania?

Nasze kobiety powinny pamiętać, że jest konieczną dla mężczyzny, a bez jej pracy w domu lub jej opieki nad dziećmi, cały porządek gospodarski ulega ruinie.

Jakiego mężczyzny szuka, a jakiego unika dzisiejsza kobieta?

Mężczyzna powinien być pięknym — tak mówią kobiety — pięknym jak Vallentino, silnym jak Herkules, umieć kochać jak Romeo. Dalej powinien być delikatny, wesoły, wykształcony, umieć mówić lecz i słuchać. Następnie powinien być szlachetny, wierny swej żonie, powinien poświęcać każdą wolną chwilę swej żonie i rodzinie, unikać wszelkich pokus świata, nie powinien palić i pić, a najgłówniejsze to, że powinien być odpowiednio uposażony.

Z powyższego wynika, że kobiety mają „skromne“ wymagania; lecz niechaj się nie łudzą te panny, które chciałyby dostać męża z wszystkiemi, powyższemi zaletami, gdyż mężczyzna taki, jeszcze się nie urodził.

Często kobiety nie chcą patrzeć na mężczyzn łysych, a młodych, którzy mają głowę jak „kolano“, gdyż im się zdaje, że brak włosów na głowie jest skutkiem wadliwego i lekkomyślnego sposobu życia. Nie wiedzą jednakowoż o tem, że mężczyzna z „masłem na głowie“ stracił włosy skutkiem przemęczenia umysłu, które ujemnie wpływa na rozrost cebulek włosowych, pracując nocami nad egzaminem lub wypełniając w domu formularze biurowe czy bankowe.

Zanim panna poślubi mężczyznę, zadaje sobie trzy zasadnicze pytania; jeśli odpowiedź na nie wypadnie pozytywna, wtedy, może wyjść za niego. Oto one: czy on mi się podoba, czy może żonę należycie utrzymać i czy ma dobry charakter. Pod charakterem rozumie przyzwoitość, grzeczność, uległość i szczerość. Dzisiejsze panny zastanawiają się przedewszystkiem nad kwestją materjalną. Często bowiem zachodzą wypadki nieporozumień u małżonków na tle materjalnem

Na czem polega szczęście małżeńskie?

Najważniejszym czynnikiem szczęścia małżeńskiego jest dobór wieku obojga małżonków.

Wiemy o tem dobrze, że n. p. dziewczynka w 14 roku życia jest więcej rozwiniętą umysłowo i fizycznie od chłopczyka w tym samym wieku. Podobnież dzieje się u ludzi starszych. Kobiety starzeją się wcześniej niż mężczyźni, dlatego też mężczyzna, chcąc wejść w związki małżeńskie, winien być o kilka lat starszym od kobiety, by ich młodość, a raczej wiek, niejako się zrównały.

W wielu wypadkach nieporozumień małżeńskich główną winę ponosi kobieta. Często tak bywa, że młoda żona bawi się w dedektywa, chodząc krok w krok za swoim mężem, chcąc się dowiedzieć, jak i gdzie on spędza każdą godzinę poza domem.

Drugą przyczyną nieporozumień jest rozrzutność kobiety. Mąż przynosi do domu ciężko zapracowany grosz na utrzymanie rodziny. Sam nie ma na papierosy lub skarpetki — lecz żona pozwala sobie na drogie futro, kino lub dancing. Skutek tego jest taki, że dzieci nie chodzą do szkoły, nie mając odpowiedniego ubrania.

Trzecia przyczyna. Najbardziej napozór dobrane małżeństwa szukają separacji lub rozwodu, z powodu braku panowania nad sobą i braku delikatności.

Jeśli mężczyzna trafi na dobrą żonę, która mu uprzyjemnia chwile w domu spędzone, która pocieszycielką jest jego strapień i niedoli, której słowa pieszczą go — czy mąż ten ma choć jakikolwiek powód, by żonę zdradzać, kłócić się z nią albo i rozwieść?

...Posażna żona męża stale kocha
I nie gamraci z innemi.
Wielkiem pragnieniem są rodziców cnoty,
Niewiast ozdobą — wstyd złoty.
Małżeńskich węzłów zrywać się nie ważą,
Bo za to gardłem je karzą...

*(Horacjusz.)* *Stawarz Mieczysław.*

# Królewna gór, czarodziej i myśliwy.

(Legenda).

Wśród niebotycznych i nieprzebytych lasów wznosił się ogromny zamek, zbudowany z ciosowego kamienia z wielkiemi kosztami i dumnie strzelający w niebo wieżycami. Zamek ten był własnością najśliczniejszej w świecie królewny, panującej okolicznym górom i lasom i wszelkiej zwierzynie w nich się znajdującej.

Codziennie wczesnym rankiem wychodziła śliczna królewna na przechadzkę do uroczej doliny, położonej wśród złomów skał, gdzie wchodziło się od strony stawu górskiego, falującego swą powierzchnią lustrzaną. Wietrzyk letniego poranka wiał, wygrywając swe trele w gałęziach drzew i młodych zakrzewin i rozrzucając sploty złocistych włosów królewny po plecach jej, muskał mile po jej różowej twarzyczce.

Trawka zielona i wonne kwiateczki słały się pod jej stopy, a ona stąpała, chwytając je w drobne rączki i pojąc się balsamiczną wonią pól i lasów. Nawet las stary, poważny chwiał się, kiwając potężnemi wierzchołkami na „dzień dobry" i ptaszki leśne swym melodyjnym śpiewem witały swą królewnę, a ona szła, słuchając w zachwycie, szła z piosnką na ustach przez gąszcze leśne popod baldachimem lasu do swej ulubionej kwiecistej doliny, by tam puścić wodze swym myślom.

Na skraju lasu, w cichem ustroniu, mieszkał młody, śliczny myśliwiec w skromnym domku myśliwskim.

Odkąd zamieszkał w tej puszczy, zapuszczał się na śmiałe wyprawy coraz dalej w głąb puszczy, aż na ostatku postanowił wedrzeć się w sam środek tejże i tam namiętności swej myśliwskiej popuścić wodze. Toteż pewnego dnia letniego wyszedł sobie myśliwy z łukiem przewieszonym przez ramię, przed chatę swą i zanurzył się w gęstwinę. Idzie dzień, drugi i trzeci miał się ku schyłkowi, gdy po przebyciu najstraszniejszych przeszkód i niebezpieczeństw, strudzony myśliwy doszedł do owej ślicznej doliny, gdzie królewna gór rano wyszedłszy, jak zwykle na ranną przechadzkę, zastała go pod rozłożystym jaworem, pogrążonego w najgłębszym śnie.

Na widok jego nadzwyczaj ślicznego oblicza przez ciało jej przeszedł lekki dreszcz, a z piersi uleciało westchnienie; zaś w sercu jej zrodziła się nieznana dotychczas skra miłości, z której namiętny ogień miłości płomieniem róż i niezapominajek wybuchnąć miał.

Wschodzące słońce powitało już dwa wzajem kochające się serca, dwóch osób siedzących w skupieniu wśród ciemnego boru, na skraju kwiecistej łączki, osrebrzonej wonną rosą i lasu tonącego w złotych promieniach wschodzącego słońca przy wdzięcznym melodyjnym śpiewie ptasząt i plusku rybek w stawie — jedynych świadków szczęścia zakochanych.

Królewna, zatrzymawszy owego myśliwca, pojęła go sobie za męża, dzieląc się połówką władzy swej z nim, uczyniła go królem lasu. I żyli sobie tak szczęśliwie ze sobą, gdy w tem zjawił się czarodziej, co szczęście ich zburzył na wieki.

Czarodziej ów przez swe sztuki djabelskie dowiedział się o ślicznej królewnie, lecz nim przybył do niej z odległych okolic — już była zamężną. Toteż gdy czarodziej poprosił o jej rękę, rozgniewana królewna zgromiła go surowo, podając jako powód to, że już jest zamężną.

Wtedy urażony czarodziej, zaklął myśliwca w orła, a królewnie zagroził, że gdy mu opór stawi, zabierze ją do siebie i, głodem morząc, zmusi do zawarcia z nim małżeństwa. I kiedy ostateczny termin minął, a królewna iść za czarodzieja nie chciała, przeniósł ją do zamku swego na olbrzymie niziny i tam ją głodem morzył. Dowiedziawszy się o tem orzeł — myśliwiec, przylatywał w otwarte okno i znosił królewnie pożywienie dopóty, póki czarodziej nie dowiedział się o tem, a dowiedziawszy się, zaklął orła w świerka, a królewnę w jodłę, a wdzięczne góry żywią do dnia dzisiejszego dawnych swych władców królewnę — jodłę i męża jej świerka — myśliwca, którzy dumają poważnie o swej dawnej chwale i minionej bezpowrotnie przeszłości.

Góry zaś, dowiedziawszy się o smutnym losie swych władców, zaczęły płakać, a z tego płaczu powstały wielkie potoki, niosące swe wody na olbrzymią równinę, gdzie zamek i śpiącego w nim czarodzieja zalały i w tem miejscu powstało morze, na wieczną rzeczy pamiątkę. *Wawrzek Miesiączek.*

# ŻEBRACY I ŻEBRACTWO.



Kto bywa w miejscach odpustowych, jak Kalwarja, Leżajsk lub Częstochowa, napatrzyć się może, ile tam rokrocznie nędzy się gromadzi, nędzy, o jakiej niejeden z naszych Czytelników nawet pojęcia nie ma. Na czas odpustu ściąga tam całe mrowie najrozmaitszych kalek, którzy obsiadają niemal wszystkie drogi i żebrzą o wsparcie u pobożnych pielgrzymów. Przywożą tam z odległych okolic kulawych i w niemożliwy sposób połamanych, przyprowadzają ślepych, bezrękich i im podobnych. Do miejsc świętych przybywa wielka ilość starców i staruszek, a każdy z nich z tą nadzieją, że zdrowi i silni, którzy tam podążają, aby uprosić sobie laski przed cudownym obrazem Najśw. Marji Panny, nie poskąpią datków zgromadzonej tam biedocie i ułatwią przebycie nie wesołych jej dni życia. Ściągają więc do miejsc odpustowych kaleki ze wszystkich stron kraju, a każdy z nadzieją, że za zebrane datki przetrwa nietylko do drugiego odpustu, ale i na czarną godzinę coś odłoży. I już taka jest natura ludzka, że każdy chciałby mieć jak najwięcej. Toteż i pomiędzy dziadami panuje konkurencja, a może nawet większa, jak pomiędzy ludźmi zdrowymi! Żebracy więc, pozajmowawszy swe miejsca, rozpoczynają swą pracę. A praca to nie jest ani łatwa, ani lekka.

Żebrający musi trafić do serca bliźniego, poruszyć je i skłonić do tego, aby ręka sięgnęła do sakiewki i wydobyła z niej jak największy datek. Wiadomo przecież, że serca ludzkie nie są znów tak zbyt miękkie, aby je lada słowo poruszyć mogło. Dziad musi szukać sposobów jak najłatwiejszego i jak najszybszego trafienia do nich. Więc jeden próbuje uczynić to pobożną pieśnią, inny modlitwą, nietyle szczerą co głośną, a jeszcze inny bolesnem westchnieniem lub żałosnym jękiem. Dziad, jako praktyk znakomity, zdaleka już widzi, czem i kogo wzruszyć może. Momentalnie stosuje więc środek najodpowiedniejszy. Po największej części niezawodny.

Sąsiad jego, widząc, że ten umiejętnymi sposobami otwiera raz poraz kieszenie pątników, stara się go nietylko naśladować, ale jeszcze przewyższyć, aby litość ludzka na niego więcej kierowała swe dobroczynne wejrzenia. Lecz wówczas i ten pierwszy nie chce pozostać w tyle. Robi się z tego wszystkiego taki jakiś gwar piekielny, że zdawać się może, jakobyśmy mieli przed oczyma obraz piekła na ziemi. I najczęściej nie rozchodzi się tu o modlitwę, ale o jakiś czysty interes kupiec, o jakiś handel, czy licytację uliczną.

Na obrazku naszym widzimy uliczkę wiejską, w głębi kościół, a obok drogi szereg oczekujących na

przechodniów żebraków. Drogą nikt narazie nie przechodzi, to też na twarzach żebraków nie znać żadnej troski, ale jakieś wewnętrzne zadowolenie. Widocznie interes nieźle poszedł.




Hej maj! Kochany to miesiąc i miły ten maj, ze jaz sie cłekowi prędzej zyć chce na tem Bożem świecie. Bo gdzie sie ino rusys, to wszędzie taka wesołość, jak po dobrem jedzeniu i wyspaniu sie. Pastuchy powyganiali juz bydełko na pastwiska i przy niem helukają a na fujarkach wygrywają, ze omało dusa z pod kosuli nie wyskocy. Starsiejsi ciągną w pole do roboty, a ta idzie jem, jak po maśle, bo kuzden wypocęty i silny.

A nawet takiemu mikrnemu człowiekowi, jak ja, milej w panieńskiem stanie zyć w maju na świecie, bo choć do niego zadna dziopa gęby nie wykrzywi i zębów nie pokaze, to przeciez za to kuzden kwiatek do niego sie uśmicha i kuzda trawka ku niemu wzdycha, nie dbając o to, ze cłek nie zaden hrabic, ino sobie taki zwycajny Maciek Bzdura w zgrzebnych portasach.

Oj zeby to taki maj całe lata trwał, a jak nie, to niechby był przynajmniej co drugi tydzień, to byłoby na świecie milej i weselej. Ale cóz — trzydzieści dni z kropką minie i choćbyś becoł, jak łońskorocna jałówka, to on za nic sie nie zatrzyma i nie wróci jaz chyba na bezrok.

W maju wszyćko mi sie podoba. I te kwiatki, co rosną na łące, i te listki, co sie porozsiadały na drzewach, i te dziopy, co trza, cy nie trza cały dzień cięgiem zęby se na wietrzę susą. Ale najbardziej to mi sie podobają te popołudniowe litanje w nasem wsiowskiem kośiółku. Poschodzą sie ludzie z całej Zatraconej Wsi i z całej Psiej Wólki do kościółka, zaświcą świce, jegomość sie wystroją, jak jaka organiścina na wesele wójtowy córki, a pan organista zadmie w dudy na chórze, a cały kościół buchnie taką serdecną prośbą do Najświętszej Panienki, ze chybaby głucha była, zeby tego śpiewania nie usłysała i próśb śpiwanych jej nie wysłuchała. A cłekowi przy takiem śpiwaniu jaz sie milej na sercu robi i o mało sie ciurkiem nie rozpłace. Po śpiwaniu opedzą jegomość jaką przypowiadkę, pokropią wszyćkich grzyśników święconą wodą i cłek wraca do chałpy, jakby sie w cyściusieńkiej wodzie wykąpał — taki jest lekki i spokojny.

Te śpiwania w nasem zatraceńskiem kościółku, a i w insych takze, okrutecnie mi się podobają. Ale co inksego mi się tak u nas, jak i gdzieindziej w maju nie podoba. Tak u nas, jak i gdzieindziej chłopaki i dziopy urządzają se w maju inkse śpiwanie. Poschodzą sie wiecór pod figure Pana Jezusa albo Matki Boskiej, porozwalają sie na ziemi i mało kiedy śpiwają, ale wyją nabozne pieśni. I niechby ta wyli, toby jesce nie było nic złego, bo pono nawet jak pies pobozne sceka, to go Poniezus wysłucha i nic sobie z tego nie robi, ze on psem ino. Ale w tych wiecorowych śpiwaniach, przynajmniej u nas, to więcej zgorsenia niz pobozności. Poschodzi sie to tałatajstwo pod figure nie po to, aby cześć Najwiętszej Panience oddać, ale na beśtefranty i obraze Boską.

Na ten przykład Magda Lelusonka ino latego chodzi na to śpiwanie tam pod te figure, bo chodzi na nie tez i Józek Pardega — a Józek chodzi ino znowu latego, bo tam chodzi Magda Lelusonka. Bez cały cas śpiwania Józek patrzy na Magde a Magda znów na Józka tak, jakby on nigdy w zyciu zadnej innej dziopy nie widział, a ona, jakby zadnego innego na świecie pośturkańca nie było.

A takich Józków i takich Magdów to przy tem majowem śpiwaniu pełno, a nawet mozna całkiem otwarcie powiedzieć, ze na takie śpiwania to chodzą same Józki i same Magdy. Wszyćko to śpiwa ino gębą nabozne pieśni, a ślipiami to wodzi po sobie całkiem nienabosznie i myślenie ma pewnikiem nienabozne. Jakby tak przy takiem majowem śpiwaniu stał z palicą jaki starsiejsy gospodarz i bacył na wszyćko, to pewnikiem nazajutrz pod figurą nie byłoby ani jednego Józka, ani jednej Magdy.

Ale to jesce nic, bo przecie samemi ślipiami cłek cłeka nie uzre! Dopiro po śpiwaniu, gdy sie na polu juz zmracać zacyna, jak sie to wszyćko bractwo rozegzi, to potem ino obrazy Boskiej więcej, jak przódzi było nabozności! I bez to ja sobie tak myśle, ze juz tego śpiwania majowego wystarcyłoby tyle, ile go jest w kościele, byle ino było ono pobozne i rzewliwe, a te wszyćkie pod figurą byłoby najlepiej od Nowego Roku skasować. A jakby sie ich juz nie dało całkiem i na wieki wieków amen skasować, to niechby wójt na kuzde takie majowe śpiwanie wysyłał policjanta gminnego z porządną palicą, któryby nią wszyćkiem Józkom i Magdom za kuzden raz nabozność przypominał.

Moze sie niktórem śpiwakom moje dzisiejse gadanie nie spodoba, ale milsa mi chwała Boża niz podobanie się komu, a co myślałem, tom powiedział i koniec.

## *W maju...*



*Maj — wiosna — hej wiosna,*
*Nadobna, radosna,*
*Roztacza zapachy, uroki —*
*I radość nam sieje,*
*I krzepi nadzieje...*
*I marzeń z serc płyną potoki!*

*Hej, wiosna w rozkwicie,*
*Hej, błogie dziś życie,*
*Bo wiosna, bo wiosna, bo wiosna!*
*Kto młody — dziś młody*
*I pełen swobody...*
*I w sercu gorącej, bo wiosna!*

*Hej, błoga ta chwila,*
*Co życie umila,*
*Przepłynie, jak czaru piosenka —*
*Gdy dały ją nieba,*
*Korzystać z niej trzeba...*
*Hej, luba, nadobna wiosenka!*

*Franciszek Marzec.*

LUDWIK ST. UNSING. (Przedruk wzbroniony).

# Getsemane.

Powieść biblijna.

IX.

**Doraźny sąd.**

Arcykapłan Annasz, z pewną trwogą wyjrzał na dziedziniec Sanhedrynu gdolu. Co było powodem tej trwogi?

Czy urna sprawiedliwości płonie na kręconym słupie.

Albowiem ilość żywicy na czas przeznaczony była obrachowaną do wagi, a ostatni jej płomień, równał się zamknięciu sądu Siedmdziesięciu jeden, przed zapadającem świętem Paschy.

Skład członków tego sądu mieścił się już wewnątrz gmachu, tylko nie było jeszcze widać więźnia, przedmiotu nerwowych zabiegów syna Setha. Wszystko było obmyślone jak najlepiej: członkami straży byli ludzie dobrani, sama śmietanka sojuszników na żołdzie Sjońskich władz, a przeto gdy Juda z Karjothu nie zawiódł nadziei, wszystko winno się odbyć wedle życzenia tegoż syna Setha.

Mogło tam być żywicy jeszcze z dziesięć łutów, poprostu: godzina w rękach Sanhedrynu. Rozprawa, już z góry osądzona, chodziło o krótką chwilę obecności więźnia, bez względu czy jest za nim wina, czy niemożliwość dowiedzenia winy — główna rzecz, aby raz już dostawiono ten materjał, który jest przedmiotem tylu niepokojów i tylu debat.

Syn Setha szarpał swą brodę, chodząc po komnacie.

— Za długo się bawią — myślał. — Ale czy tylko ten ślepy obrzydliwiec nie zadrwił ze mnie, zagarnąwszy zuzy? Bo przyznać trzeba, że powierzyć taką rzecz w ręce prostego włóczęgi, jest cokolwiek czynem nierozsądnym. Nabrać arcykapłana Annasza, niezły figiel. Toż gruchnie śmiechem ta banda tego obieżalca!

Aż zaczerwienił się syn Setha, tak go ta ewentualność rozstroiła. Oczekujący skład Sanhedrynu też zamruczy na tę źle pomyślaną imprezę i oczywiście przyjdzie znieść, źle ukrywane szyderstwa... Wogóle źle się stało — myślał. — Trzeba było siłą zgnieść bandę pod samą świątynią, a nie posługiwać się włóczęgami, łotrami z pod ciemnej gwiazdy...

Nagle zatrzymał się.

W krużganku rozległ się szczęk broni i ciężki chód straży. Szarpnięto kotarę i gwałtem wepchnięto skrępowanego więźnia w komnatę. Za nim wtoczył się centurjon służbowy i dziesiętnik trzymający końce sznurów i olbrzym Malchus sługa może najwierniejszy arcykapłana.

Oblicze syna Setha w mgnieniu oka poweselało, a w następnym już okryło się surową — dostojną powagą. Stanął na środku, mierząc więźnia od stóp do głów, poczem wybuchnął gwałtownym śmiechem.

— Witaj synu Dawida! Pozdrowion bądź królu żydowski w purpurze! Proszę! w purpurę odział się kuglarz i w złote sandały! Prawdziwy król żydowski, tylko, że nie taki mądry! A! Zuchwalec! Buntownik! Purpurowy ptaszek, król żydowski! Dwadzieścia lat ryłeś pod władzami, buntowałeś rzesze, a dziś zdawało ci się, że już wystarczy oblec purpurę i nadszedł czas, że uprzejmy Antipas ustąpi ci swego tronu! Że wyżeniesz ze świątyni Pańskiej sławetnych kapłanów, a sam zagarniesz ołtarze! Ale powinęła się nóżka w złotym sandale i wpadłeś do lochu, obieżalcze zuchwały! Odpowiadaj jakoś buntował tłumy, jakoś wichrzył przeciw imperatorowi, jakoś działał zuchwale!? A gadaj prędko, iżbym nie stracił cierpliwości i by się nie zaplugawiło miejsce, na którem stanąłeś!

Te wykrzykniki rozsierdzonego dostojnika nie robiły na więźniu najmniejszego wrażenia. W twarzy poprzez znużenie przebijał spokój rezygnacji, oczy tylko były nieco zapadłe i czoło okryte rdzawemi plamami od potu tej nocy.

— Jakożem buntował tłumy, a jako wichrzył przeciw imperatorowi? — odpowiedział więzień pytaniem. — Głosiłem publicznie, uczyłem w Kehiloth i wykładałem o Królestwie Ojca mego niebieskiego ze stopni świątyni.

— Do świątyni wtargnąłeś siłą, rozniosłeś urządzenia, a prawiłeś buntownicze mowy, królem żydowskim się mianując — krzyczał arcykapłan. — Przeciw nam mówiłeś, kładąc w usta niesłychane obelgi, podkopując kapłańskie dostojeństwo!

— Kapłańskie dostojeństwo macie w szatach a nie w duszach — odparł zarzut więzień. — Obłudą walczycie, jawnie dla własnej chwały rozdając jałmużny, a serc waszych nie uświęcił Bóg! Jesteście cwoim i plamicie sobą czcigodne mury świątyni pańskiej!

— Jakoś rzekł?! — zawył arcykapłan. A podnóżek syna Setha, Malchus, odwinął żylastą pięść, wymierzając potężny policzek Nazarejczykowi.

— To tak się odpowiada arcykapłanowi?

— Za co mnie bijesz? — zapytał spokojnie Nazarejczyk. — Zali możesz mi dowieść jakom źle powiedział przeciw nim? Popraw jeśli możesz! A skoro nie możesz, za cóż mnie bijesz?

Wściekłość Annasza zamieniła się w dziką satysfakcję, która wykrzywiła mu usta w sadystyczny uśmiech.

— Oto cię nauczono, jako odpowiadać masz arcykapłanowi! Zawiedźcie go do sądu — zwrócił się do centurjona. — Tam już mu dowiodą, co tutaj zapiera.

Z nieopisaną wzgardą, ręce w tył złożywszy, przyglądał się, gdy wypychano w krużganek skrępowanego sznurami Nazarejczyka. Teraz już arcykapłan mógł spokojnie spać się położyć, zasłużywszy się wielce sprawie, albowiem odziany w purpurę nowokreowany król żydowski, stał się nieszkodliwym!

Z urny sprawiedliwości wydobywały się już tylko luźne języki płomienne, dopalającej się żywicy. Od tych płomieni padał smutny, chybocący się cień na podstawę słupa i na mury Sanhedrynu, raz pokrywając je nocą, a raz oświetlając. W ten cień weszła gromadka z jeńcem, wstępując zwolna na schody, któremi niekiedy już się nie wraca. Powiał dech śmierci z głębi galerji i osiadł na skórze jak dreszcz, z którego otrząsł się szybko Nazarejczyk, ale nie tak szybko człowiek okryty nocą, szczelnie okręcony płaszczem: człowiek o wygiętych plecach, zachodzący tyły Sanhedrynu.

Czeluścią przeznaczoną na wejście dla więźni, o tak niskiem sklepieniu, że trzeba było ją przebyć w pochyłej postawie, wypchnięto Nazarejczyka przed oblicze sądu. Miał skrępowane ręce z tyłu, a końce tych sznurów trzymał w ręku tym razem centurjon. Trybuny były zapełnione normalnie, ale zato audytorjum składało się z wielkiej ilości ciała uczonego, którego protokoły w sprawie sądzić się mającego Chrystusa, przetrawiał już sąd pod nieobecność więźnia.

Na fotelu księcia Zakonu, zasiadł arcykapłan Kajafas. Cesarski prokurator nie był obecnym; zastąpił go izraelski oskarżyciel publiczny: jurysta Zarabatel.

Ponuro zabrzmiał gong.

W ciszę nocną wciskał się ten dźwięk powolny w każdy kąt, wybiegł czeluścią w puste labirynty krużganków i obił się o uszy człowieka zakrytego nocą, okręconego płaszczem. Ten człowiek miał wrażenie, jakoby ponury dźwięk gongu był maczugą uderzającą w jego mózg.

Ze źle ukrywaną ciekawością przyglądano się z trybun Nazarejczykowi, który stał spokojnie, jasne miał spojrzenie, a twarz łagodną, powleczoną miłym smętkiem. Był postawnym, o harmonijnej budowie ciała, na którem piękny purpurowy strój, leżał dobrze, odbijając zakryte kształty posągowe.



Oto błogosławieństwo.

Zrobił dobre wrażenie.

Rozlane cielsko arcykapłana Kajafasa, usadowione na fotelu i oparte na konewkowatych nogach, wyglądających z pod rzemieni sandałów poruszyło się zwolna. Skrzeczącym głosem nieco opanowanym sapką, o dźwięku nosowym, począł ściągać z więźnia generalja:

— Ciebie zwą Chrystusem? Jesteś Jezus syn Marji z Nazaretu?

— Jam jest.

— Poznajecie go? — zwrócił się do ciała uczonego.

— Tak, ten ci jest Chrystus, mieniący się synem Bożym — ozwały się głosy z audytorjum — mieniący się tym, „który przyszedł!“

Publiczny oskarżyciel powstał: — Sprawdzony tu co do osoby Jezus z Nazaretu zwany Chrystusem grasując od lat wielu jako rzekomy nauczyciel, głosił buntownicze mowy przeciw rządom, zniesławiając zuchwale działalność kapłanów i depcąc dociekania ciała uczonego. Tenże Nazarejczyk przyjął do siebie cytatę Izajasza proroka, a nazywając się synem Bożym, omamiał tłumy, tem, że grzebał żywcem podobnych sobie buntowników, a następnie wskrzeszał, by móc tem zyskać posłuch i rzucić to ludzkie zbiorowisko przeciw nam i imperatorowi. Tenże Nazarejczyk tak jak wskrzeszał, tak samo uzdrawiał namawiając włóczęgów do udawania ślepoty, głuchoty, chromoty, poczem za dotknięciem jego prostowały się nogi, które nigdy krzywemi nie były, otwierały się oczy nigdy bez światła nie będące, poto, aby w tłumie stać się wielkim i móc zburzyć świątynię. Tolerowaliśmy tę działalność długo, ale gdy buntownik ten ogłosił się królem żydowskim wjeżdżając w mury świętego miasta na oślicy i gdy rozpoczął dzieło zniszczenia demolując urządzenia krużganków świątyni, powiedzieliśmy: Dosyć! Precz z burzycielami, fałszywymi prorokami! Precz z omamicielem ludu! Ponieważ czyny te zasługują na najcięższą karę, nietylko w sumie, ale każdy pojedynczo, wnoszę, aby stojącego tu przed nami Nazarejczyka, o uśmiechniętej twarzy, ukarać śmiercią!

Powstał arcykapłan Kajafas: — Słyszałeś o co cię tu oskarżają?

Chrystus milczał.

— Powiadaj zali prawdą jest, że chciałeś zburzyć świątynię?

— Prawdą jest, jakom pragnął oczyścić ją z brudu, albowiem dom Ojca mojego chlewem nie jest — mówił Nazarejczyk dźwięcznym głosem. — Zburzcie ten kościół, a ja go wam w trzech dniach odbuduję!

— Oto co mówił buntownik! — podniosły się głosy z trybun i audytorjum.

— Stoisz przed obliczem czcigodnego sądu — krzyczał arcykapłan — a masz czelność występować z podobną propozycją?! Zali wiesz, że w słowach twoich mieści się przyznanie do winy?

— Wiem, że prawdą jest com rzekł: Rozwalcie, a ja odbuduję! — powtórzył Nazarejczyk.

— Ha! Wyraźnie drwi z nas i bluźni przeciw Bogu! — zawołał Zarabatel.

— Prawdą jest, co mówi oskarżyciel — zagrzmiały trybuny Amoraim. — Bluźnierstwo nader dobitne!

— A powiadaj, jakoś ty jest synem Bożym? — wstawił pytanie Kajafas.

— Jam jest! — zawołał Chrystus z mocą.

Arcykapłan spojrzał po trybunach szyderczem okiem: — Zali słyszycie?! Nazarejczyku! Raz jeszcze pytam się ciebie, przez Boga żywego: zaliś jest synem Bożym!?

— Jam jest! — odrzekł zapytany.

— Tedy dosyć mamy! Co mają do powiedzenia Amoraim?

— Winien jest śmierci!

Z audytorjum podniosła się wrzawa: Winien jest śmierci!

— Tak! Po trzykroć winien jest śmierci! — uroczyście powiedział Zarabatel. Arcykapłan rozdarł szatę i rzekł:

Sąd uznaje cię za winowajcę, za bezczelnego bluźniercę, a przeto: — Zginiesz śmiercią!

Tak zakończyła się w szybkiem tempie prowadzona rozprawa.

Z urny sprawiedliwości ostatni żywy płomień buchnął, poczem zapanowała ciemność. W tej ciemności roztopił się trybunał, rozbiegło się audytrojum, a skrępowanego więźnia prowadzono czeluścią w głąb gmachu. Otwarto jakieś ciężkie drzwi umieszczone w posadzce. Z tamtąd wionął wilgotny, stęchły chłód, zdradzający jakieś podziemne przejście. Był to wązki loch, oślizgłe miał ściany kamienne i wilgotną była ziemia pod stopami. Pochodnia tliła się zaledwie z powodu braku powietrza, a loch biegł ciągle w dół zakręcając się niezliczone razy, co wykluczało wszelką orjentację w podziemiu. Wreszcie wązki korytarz począł się rozszerzać i rozpadać w zaułki. Znowu otwarto jakieś drzwi podobne do młyńskiego kamienia i w te drzwi pchnięto skrępowanego więźnia.

— Oto twoje królestwo! — rzekł drwiąco centurjon z Sjonu. — Tron twój królu żydowski! — i silnie

pchnął więźnia w plecy. Nazarejczyk całym ciężarem runął w jakąś przepaścistą jaskinię przepełnioną wilgocią i stęchlizną.

Była to podziemna katownia Millonu.

(Dalszy ciąg nastąpi).



# Posłannictwo lekarza.

WPanu Dr W. Piskorskiemu ofiaruję w dowód życzliwości.

Do zimnej i wilgotnej izby wszedł chłopczyna i zbliżał się szybkim krokiem ku tapczanowi, który mieścił się w kącie, tak, że go trdno było dostrzec wchodząc do tej nędzy, co się izbą mieniła...

Na tapczanie leżała kobieta strasznie wynędzniała, żółta, że ledwie iskierkę życia w niej można było odczuć...

Ze ścian ciekła brudna ciecz strugami, z której tworzyły się bajory okropną woń wydzielające...

Prócz tych oznak widniała z kątów i nędza materjalna. — Jednem słowem głód i chłód obrały sobie tu swe siedlisko, i rozpanoszyły się na dobre...

W tej ciemnej norze wegetowało dwoje istot ludzkich — matka, która do niedawna trudniła się praniem i syn, co żył ulicą, bo nikt nie postarał się go gdzieindziej umieścić...

W tej chwili matka leży sterana i znękana; ostatni wysiłek myśli wytęża, by zabezpieczyć przyszłość jedynego dziecka... Nie dba już o swe życie, nie myśli o wyzdrowieniu, li o jakiejś doraźnej pomocy dla syna.

Myślą przebija ciemności i w mgle dostrzega niejasno przyszłość ukochanej chłopczyny...

Chora umiera na gruźlicę i obecnie jest trawiona silną gorączką, w której ma przeróżne widzenia.

Świat jej już nic nie winien, nie ma żalu za złamane swe życie, bo tam w oddali widzi jasną przyszłość drogiego chłopaczka.

Chora gorączkuje, ale się uśmiecha do swych widzeń wizjonerskich. W takiej chwili wszedł chłopak i zbliżył się ku niej, z nieśmiałym ruchem ujął delikatnie jej spracowaną dłoń, na której złożył serdeczny pocałunek...

Chora się oknęła i zwolna do przytomności wracała — spałaś mateńko? spytał chłopczyna.

— Tak! — odrzekła z mocą, spałam i śniła mi się cudowna kraina, w której było tak pięknie, a tyś tak dobrze wyglądał.

Chłopiec miał tyle nowin do powiedzenia, że przerwał matce opowiadanie o śnie, który go coprawda wielce niepokoił... Zaczęła się historja dziecka — tragarza, które wyrywa z rąk podróżnym pakunki, by odniósłszy je, zarobić na kęs chleba...

I tym razem, gdy stał i czekał podróżnych, łzy rzęsiste spływały mu po policzkach, a te łzy zauważył przechodzący pan z walizeczką, którą podał chłopczynie i kazał iść z sobą...

Po drodze wypytywał o mieszkanie, o rodzinę chłopaka, a gdy się dowiedział o całej nędzy położenia — obiecał, że przyjdzie odwiedzić jego mamusię, i że przepisze środki, które uzdrowią jej organizm.

Pan ten bowiem był słynnym lekarzem.

Na dowód prawdziwości swego opowiadania pokazał matce bochenek chleba i dwa złote, które otrzymał od litościwego pana... Biedna kobieta słuchała syna i z tkliwością nań poglądała, a dusza jej błądziła już w sferach podniebnych, chłopiec zaś był naiwnie przekonany, że wszystko się naprawi, a to dzięki dobremu panu lekarzowi. — Matka nie rozumiała już radości dziecka, nie widziała jego wiary, bo ratunek przychodził zapóźno...

Gdy to się dzieje w ubogiej izdebce — w innem mieszkaniu w dwupiętrowej kamienicy, lekarz przygotowuje się do odwiedzenia chorej mieszkanki suteryn. Wprawdzie ma wstręt do tego rodzaju chorych istot, ale mały dziwne nań wywarł wrażenie, że postanowił pójść... Waha się jednak, co ma z sobą zabrać, jakie przyrządy tam mogą być potrzebne...

O niewiedzo ludzka! gdybyś przeczuł, że tam tylko trup niewieści na cię czeka — możebyś mniej czasu poświęcał czczym wahaniom, a z większą ochotą śpieszył pomóc tej nędzy...

Błotnistemi zaułkami trafił wreszcie pod wskazany numer i wszedł do powyżej opisanego mieszkania.

Wstręt i odraza wstrząsnęły nim do głębi — jak tak żyć można było pierwszym odruchem myślowym.

Chłopiec, ujrzawszy go, podbiegł doń i chwycił za rękę, by doprowadzić do posłania chorej matki.

I w tej zimnej martwocie dojrzał lekarz dogorywające szczątki istoty ludzkiej.

I lekarz, co tyle widział konających, stanął jak wryty dziwnie przejęty obrazem, który się przed jego oczyma przesunął... Dziwny spokój odchodzącej w zaświaty kobiety i naiwna wiara chłopca w jej powrót do zdrowia...

Stał nad jej barłogiem, a ona szklanemi oczyma wodziła po izbie, a ujrzawszy chłopca przyczepionego do ręki lekarza, zajrzała prosząco zgasłemi gałkami w głąb jego duszy, i usta otworzyły się, by pożegnać tchnieniem biednego chłopczynę...

I tak kobieta umarła.

Chłopak nie rozumiał całej gry, bo dopiero, gdy lekarz zamknął zmarłej powieki i ukląkł na mokrej podłodze, by wyszeptać modlitwę, ogromny i dziki szloch wstrząsnął nim i wtedy to zrozumiał...

Obydwaj nie mogli znaleźć słów wobec tej strasznej nędzy i martwoty grobowej...

Lekarz nie miał odwagi wszczynać rozmowy, a dziecko było oszołomione i zrozpaczone.

Wreszcie lekarz pierwszy się ocknął i spytał o sąsiadów. Ci byli, ale nie interesowali się zmarłą, bo ostatnio była w wielkiej biedzie.

Lekarz wyszedł, zawołał najbliższą sąsiadkę i polecił, by ta zajęła się wszystkiem tyczącem się pogrzebu.

Ta widząc pieniądze w ręku lekarza na wszystko się zgodziła bez wahania...

Nie trwało godziny, gdy świeciły się w izbie dwie ogromne gromnice, a baby myły i ubierały zmarłą już w śmiertelne szaty.

Izba się zaroiła od wszelkiego rodzaju podejrzanych jednostek. W tym tłumie lekarz czuł się nieswojo, w dodatku wszystkie oczy były nań zwrócone...

Podszedł do chłopca klęczącego w ciężkiej boleści i przemówił doń łagodnie, by poszedł z nim do jego domu.

Poszli — a tam zostały resztki schorzałego ciała w otoczeniu przeróżnych ludzi, duch zaś szybował po wyżynach i widział piękno dla żywych nie dostrzegalne...

Prędko przeszło dwa dni, chłopiec był jak martwy, nie okazywał żadnej chęci spędzenia z matką

kilku chwil. I nadszedł wreszcie czas pogrzebu, a w oznaczonej godzinie ruszył kondukt w stronę cmentarza, by złożyć biedną praczkę na wieczny spoczynek...

Chłopak szedł tuż za trumną, trzymając się ręki lekarza, ani jedna łza nie spadła z jego oczu po drodze, ale gdy ujrzał, że trumnę spuszczają do dołu, szarpnął się gwałtownie i krzyknął: — nie dam!

Otoczyli go, podnieśli — a on znowu popadł w tępe odrętwienie i dawał sobą kierować...

Od tego czasu minęło kilkanaście lat.

Na cmentarzu, gdzie pochowano ubogą praczkę wiele się zmieniło, jednak jej grób zawsze świeży i często odwiedzany przez dorodnego młodzieńca...

Młodzieniec ów, to ten mały chhłopak, który dzięki opiece dobrego lekarza wystudjował medycynę, i dziś ma już w dzielnicy ubogich pokój ordynacyjny, w.którym przyjmuje pacjentów przeważnie ze sfer robotniczych, pobiera od nich małe honorarja, które jeszcze dzieli między najnieszczęśliwszych ubogiej dzielnicy.

Często go można spotkać kroczącego po ciemnych i błotnistych zaułkach niosącego chorym słowo pociechy i ulgi...

Raz widziałam go wychodzącego od łoża biednej kobiety, która była skazana na śmierć nieubłaganą. Łzy tedy spływały po jego licu, bo wspomniał swą matkę, która tak marnie i przedwcześnie umarła.

Na drzwiach jego jest przybita skromna wizytówka, zaś wykaligrafowana karta głosi: „Posłannictwem lekarza jest nieść ulgę ubogim cierpiącym".

Zrozumiał cel swój, bo wyszedł z tej nędzy, ona mu nie dała spokoju i stała się wiernym jej udziałem.

I mnie wydobyły się dwie łzy, ale nie smutku, lecz zadowolenia, iż przyjdzie chwila, w której każdy mający sposobność poświęci tym najuboższym bodaj iskierk ęswej duszy.

*Maryla „Widz".*

# KONKURS DLA POETÓW.

W numerze dzisiejszym zamieszczamy dalszy ciąg prac nadesłanych na konkurs.

## PRZESTROGA.

Przestrogę małą przyjm, hoża dziewczyno,
Albowiem takich wiele Ci potrzeba,
W Twych dniach, co lotem błyskawicy płyną,
Nie wszystkie drogi prowadzą do nieba.
Dziś jeszcześ, na progu, życia, kochanie,
Ot, tak, jak róży nierozkwitły pączek,
Lub jak fruwający motylek na łanie,
Którego chwytasz do Twych drobnych rączek.
Dziś w ludziach widzisz li tylko aniołów,
Czujesz się swobodną, szczęśliwą, jak w niebie,
Przeto mało zważasz na nikczemny połów
I na zasadzki czynione... na Ciebie.
Dziś każdy młodzian zda Ci się uroczy,
Lecz nie bądź płochą! młoda dziewczyno!
Niezbyt więc ufaj! gdy łudzą Cię oczy,
Że on, wymarzoną Twą szczęścia — krainą.

*Wirstnik Gabrjel.*

## LIŚCIK DO NAJDROŻSZEJ.

Gdy spojrzę na Cię, dziewczyno,
Cóż mi do szczęścia potrzeba?
Gdy z ustek Twych słowa płyną,
Zda się, że słyszę głos z nieba.
Upaja mnie kochanie
Ust koral, jak róży pączek,
Co cudnie tchnie na łanie,
I liljowa biel rączek.
Lice Twe — licem aniołów,
Oczy — jak gwiazdki na niebie,
Gdy spojrzą, obfity połów
Mają ze serc dla Ciebie.
Twój obraz to sen uroczy,
Który śnię ciągle, dziewczyno,
A lazurowe Twe oczy,
Czarów przepastną krainą...

*Barnaś Kazimierz.*

## JA KOCHAM CIEBIE!

Ja kocham Ciebie, śliczna dziewczyno!
Ciebie do szczęścia jest mi potrzeba!
Jak te obłoki sinawe płyną
Ja chciałbym z Tobą płynąć do nieba.
Ach! luba moja moje kochanie
Jesteś tak piękna, jak róży pączek,
Gdym Cię zobaczył niegdyś na łanie
Wzrok mój przykuwał blask Twoich rączek.
Lubię skrzydlatych białych aniołów,
Cieszą mnie gwiazdy na pięknem niebie.
Lecz na Twe serce najmilszy połów...
Piękna rusałko, ja kocham Ciebie!
Płynąłbym z Tobą gdzieś w kraj uroczy,
Hen gdzieś w zaświaty, luba dziewczyno,
Patrzyłbym w Twoje prześliczne oczy,
Cieszył się z Tobą cudną krainą.

*Jan Majewski.*

## WIERZYĆ I KOCHAĆ!

Wierzyć i kochać cel życia, dziewczyno!
Nigdy nadzieji tracić nie potrzeba.
Modły do Boga niech pokornie płyną,
A Bóg Cię zato weźmie do nieba.
Pamiętaj o śmierci, moje kochanie,
Choć jeszcześ młoda, jak róży pączek,
Siej miłość bliźnich na życia łanie,
Nigdy do pracy nie żałuj rączek.
Bez grzechu ciało, jak lica Aniołów,
A dusza jasna, jak zorza na niebie;
Nigdy nie podaj cnoty na połów,
A Bóg swą łaską obdarzy Ciebie.
Nie żyj dla świata, choć taki uroczy,
Byt tu nie długi, droga dziewczyno,
W górę do nieba zwróć swoje oczy,
Bo niebo będzie Twą wieczną krainą.

*Chudy Dominik.*

## BŁAGANIE.

Weźmij serce me dziewczyno —
Tobie kochać też potrzeba...
Łzy gorące codzień płyną,
By uprosić łaskę nieba!
Nie zabijaj mnie kochanie!
Choć nie kwiatu jestem pączek,
Który kwitnie na tym łanie —
Chcę pieszczoty twoich rączek.
Tam wysoko u aniołów
Chciałbym widzieć siebie w niebie
I urządzić na Cię połów,
By na wieki mieć już Ciebie!!
Cieszy mnie Twój cień uroczy
— Choć nie jesteś mą dziewczyno.
Ujrzeć jeszcze daj Twe oczy,
By iść dalej tą krainą.

*Wł. Marko.*

## POKOCHAJMY SIĘ.

Pokochajmy się dziewczyno,
To jest naszych serc potrzeba.
Dusz modlitwy nasze płyną
Hen w niebiosy. — Hen do nieba.
Czyste nasze jest kochanie,
Jak ten biały róży pączek,
Co to rośnie tam na łanie —
Dumny z pracy Twoich rączek.
Jak się cieszy huf aniołów,
Gdy przybędzie dusza w niebie —
Tak ja czekam na ten połów,
By w swe sieci złapać ciebie!
Och! Twój wygląd jest uroczy,
W sercu zaś masz war dziewczyno
I czar błogi ślą Twe oczy,
Dusza — czarowną krainą!!

*Stawarz Mieczysław.*



# Poradnik gospodarczy.

Pszczoły dobrze przezimowały i zaczęły wczesną wiosną przychodzić do siły. Zimna w drugiej połowie kwietnia dały im się tak bardzo we znaki, iż silnie osłabły. Zaś pierwsza połowa maja była wprost katastrofalna. Pszczoły czując pożytek na kwitnących drzewach wprost wyrywały się z uli poto, aby na zimnie umarznąć i nie powrócić do ula. Ule zesłabły bardzo. Należy więc, aby uratować to, co jeszcze można, łączyć pnie słabe po dwa a raczej i po trzy razem, a gdy nastanie pogoda prędko przyjdą do siły. Rok silnie spóźniony, więc nie rozpaczać, ale ratować choć resztki, które pozostały. Wprawdzie zasada mówi, iż trzymać nie warto pnia, w którym pszczoły nie obsiadają z wiosną przynajmniej czterech ramek. Ale w tym roku zasady wszelkie musimy zawiesić, i pień o obsiędzonych na czarno (15 maja) czterech ramkach nazwiemy średnim, o ile nie już nawet silnym. Z nastaniem ciepła pszczoły będą chciały nadrobić to, co zostało przez zimno zniszczone i jedne wcześniej a drugie później przyjdą do siły. Pnie słabe należy wyrównywać, aby wszystkie były równe co do siły. W tym celu z pnia silniejszego, w którym znajduje się kilka plastrów dobrze zaczerwionych wybierać jeden, ale taki, który jest zupełnie zaczerwiony, ale z którego lada chwilę wylęgnie się czerw i wkładać do ula słabego, z którego znów wyjąć ramkę słabiej zaczerwioną, którą wkładać do pnia poprzedniego w miejsce zabranego plastra silnie zaczerwionego. Następuje więc prosta wymiana plastrów między pniem silnym a słabym. Gdy to powtórzy się dwa razy ale w odstępach przynajmniej tygodniowych, to za trzecim razem już z pnia słabego nie wyjmuje się plastra, ale na to miejsce do ula silnego wstawia się plaster próżny.

Wskutek tego, tak w jednym jak i w drugim ulu ma się dużą ilość muchy która obsiada plastry na czarno i gniazdo ula słabego powiększyliśmy o jeden plaster, i mamy pnie prawie o jednej sile, obydwa względnie silne.

Jeżeli teraz dodamy co jakie dwa tygodnie z innych pni silnych po plastrze czerwiu już na wykłuciu, to pień niedawno słaby dochodzi do takiej siły, iż dopędzi a nawet przepędzi pień najsilniejszy.

Ważną zasadą jest przy takiem umacnianiu słabych pni, aby pnia silnego nie osłabiać, już zabranie jedej ramki czerwia może spowodować osłabienie, ale my dajemy mu ramkę inną zabraną z pnia słabego, a tam jest czerw niedojrzały ale jest czerw zakryty, poczwarki i jajeczka wprawdzie nie w takiej ilości, jak zabieramy, ale zawsze coś jest. Matka z pnia silnego przechodzi prawie zaraz na ten plaster i do reszty zaczerwia go i w ten sposób ubytek zostaje pokryty. Gdybyśmy jednak zabrali drugą ramkę, a nawet trzecią, to pień bezwarunkowo osłabnie. Dlatego najlepiej postąpimy, gdy ramki pnia słabego będziemy wymieniać nie z jednym pniem silnym, ale n. p. z trzema. Wtedy żadnego nie osłabimy, a pień słaby doprowadzimy do silnego rozwoju.

Pnie słabe należy trzymać jaknajcieplej. Nic tak bardzo nie wpływa na szybki rozwój pnia, jak ciepło i dlatego należy być ostrożnym z powiększaniem gniazda i tylko wtedy powiększyć, gdy pszczoły wszystkie ramki obsiadają na czarno i nigdy z wiosną nie należy dawać więcej pustych ramek, jak jedną. Gdy tak będziemy postępować, to za parę tygodni przed pożytkiem doczekamy się siły normalnej, która da nam choćby troszkę późniejszego roja i pozwoli nam za pracę zabrać sobie część doskonałego miodu.

*Jan Matysik.*

# Poradnik lekarski.

**Szalej czyli blekot.** Jest to roślina bardzo rozpowszechniona i we wszystkich swych częściach trująca, wszelako znajdują tylko liście użytek przy wyrobie lekarstw. Należy on do rodziny wilczej jagody i wywołuje prawie te same objawy zatrucia.

**Bieluń czyli pinderynda.** Teraz rośnie wszędzie, jak na rowach, pod płotem, na śmieciach, przy ogrodach. Zawiera on we wszystkich swych częściach, zwłaszcza w liściach, nadzwyczaj silną truciznę, daturynę, składającą się z dwu składników: z atropiny i hyoscjaniny, trucizn, z których pierwsza zawartą jest w wilczej jagodzie a druga w szaleju. W medycynie używa się tę truciznę przy astmie i to w formie tytoniu do palenia i papierosów.

**Mak.** Posiada dla wyrobu medykamentów nadzwyczajne znaczenie, ponieważ dostarcza nam najważniejsze środki odużające i przeciw boleściom, a mianowicie: opjum i morfinę. Opjum jest zgęstniały sok niedojrzałych kapsułek nasiennych maku i znany już w starożytności jako środek na uśpienie. Działający składnik w niem jest właśnie morfina. — Najlepsze opjum pochodzi z Małej Azji. W Europie używa się do wyrobu opjum całą roślinę.

**Ciemiernik albo ciemierzyca.** Jest to nadzwyczaj trująca roślina. Korzeń jej nasypany w stanie sproszkowanym na błonę śluzową nosa, wywołuje silne drażnienie kichania jak również w ustach silne ślinienie i ostry palący smak. Wewnętrznie brana, wywołuje ona silne drażnienie w żołądku i kiszkach, połączone z wymiotami i biegunką, dalej osłabienie serca ,zdrętwienie i — przy wielkich dawkach — śmierć. Należy jej przeto używać tylko z największą ostrożnością.

**Nocny cień czyli psianka.** Jest rośliną we wszystkich częściach trującą. Do jedzenia kuszą jego czarne jagody, stojące w pękach, i które dzieci chętnie zrywają. Ponieważ roślina ta rośnie na najrozmaitszych miejscach, przeto grozi ona niebezpieczeństwem każdemu, kto jej nie zna. Objawy zatrucia polegają na mdłościach, wonitowaniu, silnych lękach i kurczach.

# *Myśli.*

*Rozum ma człek nie na to, by go w głowie chował,*
*Lecz by się w każdym czynie nim tylko kierował.*

☆

*Jeśli gmach zbudowany los ci srogi zwali,*
*Popłaczesz nad gruzami, i — znów stawiasz dalej.*

☆

*Jeśliś smutny, nie zwierzaj się przed ludźmi mową,*
*Bowiem spojrzą litośnie, no i... kiwną głową.*

☆

*Zanim czyn przedsięweźmiesz choćby jak malutki,*
*Zastanów się, bo jest wielkim ze względu na skutki.*

*Barnaś Kazimierz.*

# KRONIKA.

**Olbrzymia afera szpiegowska.** Władze bezpieczeństwa w Krakowie wpadły na trop olbrzymiej afery szpiegowskiej, której nici prowadzą do poselstwa jednego z państw ościennych. Przedmiotem szpiegostwa był wywiad kolejowy na pograniczu wschodniem, przyczem dla zamaskowania całej sprawy umieszczono centralę wywiadu w Krakowie. Władze bezpieczeństwa od dłuższego już czasu otrzymywały informacje o przekupieniu pewnych funkcjonarjuszy kolejowych w celach szpiegowskich i o stałym kontakcie ich z członkiem poselstwa sowieckiego Winogradowem. Specjalną uwagę władz zwrócono na starszego asystenta urzędu ruchu w Krakowie. Stanisława Turka. Posiadał on mianowicie znajomości i stosunki w sferach, z któremi najmniej mógł mieć do czynienia. Stwierdzono dalej, że Turek dość często wyjeżdża do województw wschodnich, a zwłaszcza do Wilna. Początkowo nie chciano dać wiary tym doniesieniom, gdyż Turek należy do bardzo znanej i szanowanej rodziny, bracia jego zajmują wysokie stanowiska państwowe, a jeden z nich jest prokuratorem, siostry zaś są zamężne za wyższymi oficerami armji polskiej. Sam Turek jest żonaty i ojcem dwojga dzieci. Poszlaki jednak gromadziły się coraz bardziej, tak, że władze bezpieczeństwa zarządziły nadzór na Turkiem i gdy śledztwo dojrzało, przystąpiły do likwidacji wykrytej afery szpiegowskiej. Turka aresztowano, a pierwiastkowe śledztwo dało wyniki wręcz sensacyjne. Okazuje się, że działalność szajki szpiegowskiej objęła siecią swoją całe państwo ze szczególnem uwzględnieniem kresów wschodnich. Specjalnością szpiegów były sprawy kolejowe i plany mobilizacyjne. W tym celu zbierano potrzebne materjały, odnoszące się zwłaszcza do kolei we wschodnich połaciach państwa. Całą akcją kierował Winogradow, który za dużem wynagrodzeniem angażował do roboty szpiegowskiej funkcjonarjuszy kolejowych, mających w swej dyspozycji plany mobilizacyjne. Głównym wykonawcą i współpracownikiem Winogradowa był właśnie Turek. Podczas przeprowadzonej w mieszkaniu Turka rewizji znaleziono mnóstwo kompromitującego materjału, między innymi dokumenty, ustalające ponad wszelką wątpliwość udział kierowniczy w całej tej sprawie Winogradowa. Turek podczas przesłuchania wypierał się wszystkiego, następnie jednak ze łzami w oczach przyznał się do winy, składając przytem rewelacyjne zeznania. Mianowicie oświadczył on, że do roboty szpiegowskiej zwerbował go Winogradow i że od niego otrzymywał najbardziej drobiazgowe instrukcje. Za czynności swoje i usługi szpiegowskie pobierał wynagrodzenie pieniężne. Ogółem, jak twierdzi, otrzymał za szpiegostwo 8.000 dolarów. Śledztwo wykazało jednak, że Turek otrzymywał 2.000 dolarów miesięcznie. Równocześnie z Turkiem aresztowano trzech urzędników z krakowskiej dyrekcji kolejowej, a mianowicie Idzikowskiego, Chrobaka i Mroza.

**Defraudacja 60.000 złotych.** W realności przy ul. Mickiewicza we Lwowie istnieje instytucja handlowo-przemysłowa pod firmą Ekonomiczny Związek Kółek Rolniczych, której centrala znajduje się w Krakowie. Obecnym kierownikiem działu lwowskiego jest p. Rybak. Przed kilku miesiącami przybył doń z Wiednia — jak donosi „Gazeta Poranna“ — spowinowacony z nim kuzyn Henryk Horowitz, z zawodu kupiec i podróżujący agent, a przytem niedoszły lekarz. P. Horowitz przybył ze swoją małżonką i wkrótce wszedł w bliższy kontakt handlowy z p. Rybakiem. Kontakt ten polegał na tem, że p. Rybak począł mu zrazu w mniejszych, a następnie w większych partjach, z magazynów instytucji przez siebie kierowanej, wydawać towary niejako w komisową sprzedaż z tem, że zainkasowana gotówka miała wpłynąć do kasy Zw. Kółek Roln. Zrazu istotnie Horowitz prowadził interesy bardzo solidnie, towary będące własnością Związku rozsprzedawał we wszystkich miastach wschodniej Małopolski ku obopólnemu zadowoleniu. Wreszcie znudziła mu się solidność i postanowił zrobić „skok“. Oto z końcem kwietnia osobiście wybrał się na inkaso, a zainkasowawszy ponad 60.000 zł., wyjechał 3 maja rzekomo za interesami do Warszawy i więcej nie wrócił. P. Rybak z początku cierpliwie oczekiwał powrotu swego kuzynka, kiedy ten po paru dniach nie dał o sobie żadnego znaku życia, wyjechał za nim w pościg autem, będącem własnością Horowitza, a gdy ten kilkudniowy pościg nie odniósł skutku zawiadomił o ucieczce i sprzeniewierzeniu policję. Horowitz posiadał paszport zagraniczny jako obywatel austrjacki. Również w taki sam paszport zaopatrzona była jego żona, która przez kilka dni czekała na powrót swego męża, ale nie mogąc się go doczekać, przed kilku dniami wyjechała do Wiednia, gdzie mąż już na nią oczekiwał. Policja, otrzymawszy te doniesienia, wszczęła energiczne zabiegi, celem ujęcia defraudanta. Czy jednakowoż to się uda, jest bardzo wątpliwe.

**Wymordowanie rodziny żydowskiej.** Z Uhnowa donoszą o strasznem morderstwie, dokonanem na rodzinie żydowskiej. Oto w niedzielę rano zawiadomiona została powiatowa komenda policji państwowej w Rawie Ruskiej o potrójnem morderstwie popełnionem w nocy z 12 na 13 b. m. w Uhnowie na rodzinie żydowskiego krawca Ansa. Wdrożone dochodzenia zdołały na razie ustalić jedynie stan faktyczny, a samo tło tej zbrodni, która w całej okolicy wywołała niebywałe poruszenie, pozostaje jeszcze zagadką, od której rozwiązania zależne są losy dalszych dochodzeń. Przybyłym funkcjonarjuszom policyjnym przedstawił się okropny widok. W sypialni znaleziono na ziemi leżącą żonę Ansa i jej 3-letnie dziecko z głowami rozbitemi od uderzeń ostrzem siekiery, a w przyległej ubikacji leżał bez życia, mając dwie duże rany na tyle głowy krawiec Ans. Tych troje w bestjalski sposób zamordowanych osób, stanowiło całą rodzinę. Na miejscu nie zauważono żadnych śladów popełnionego rabunku. Zachodzi zatem podejrzenie, że zbrodni tej dopuszczono się z zemsty. Na potwierdzenie zaś tego faktu brak jednak jakichkolwiek danych. Władze policyjne z powiatowym komendantem policji w Rawie Ruskiej przystąpiły z całą energją do wyświetlenia zagadki tajemniczej, a tak potwornej zbrodni.

**Cudowny lekarz.** W ubiegłym tygodniu we wsi Madziarki koło Krystynopola pojawił się znowu jeden z oszustów, który pod pokrywką uzdrawiania chorych naciąga naiwnych na różne kwoty pieniężne. Zagościł on tam do domu Iwana Sedaczka, przedstawiając się jako lekarz cudowny, powracający z Rosji. Ponieważ Sedaczek skarżył się przed nim na biedę, przeto oszust oznajmił mu, że „biedę“ wypędzi. Do przeprowadzenia tego eksperymentu kazał Sedaczkowi zaszyć do koszuli 300 złotych i na 4 godziny zakopać w ogrodzie. Przy zaszywaniu pieniędzy pomagał Sedaczkowi, przyczem zamiast banknotów włożył do zaszycia skrawki papieru. Następnie poszedł na rozstajną drogę, aby tam wykonać zaklęcia, jednak już więcej nie wrócił, a Sedaczek przekonał się, że padł ofiarą oszusta. Ten sam oszust w dwa dni później zjawił się w Pieczychwostach koło Żółkwi. Tu miał uzdrowić niemą dziewczynę, a przytem gospodarza Stefana Pawłowicza naciągnął również na 300 złotych. Za uzdrowienie dziewczyny nie żądał wynagrodzenia, natomiast Pawłowiczowi sprzedał 30 morgów pola w sąsiedniej wsi za cenę 300 złotych. Na-

turalnie, że pola tego nie był właścicielem, a po utrzymaniu pieniędzy zbiegł. Dziwić się należy, że są jeszcze ludzie, którzy tak łatwo dają się oszukiwać.

**Małżonkowie skazani na karę śmierci.** Przed sądem przysięgłych w Brzeżanach na ławie oskarżonych zasiadło małżeństwo Anna i Łuć Krajkowscy, obwinieni o skrytobójcze morderstwo kochanki Łucia, N. Szperkowej, jakoteż o nakłanianie świadków do stronniczych zeznań w sądzie. Werdyktem przysięgłych z roku 1927 zostali oboje zwolnieni od winy. Na podstawie jednak wznowienia postępowania z początkiem roku 1928, na skutek zgłoszenia się dwóch nowych świadków, zostaje rozpisaną ponowna rozprawa. W drugim dniu rozprawy, po zeznaniach świadków obciążających, następuje sensacyjny zwrot w procesie. Obwiniona Krajkowska przyznaje sie do tego, iż czyn popełniła — jednak bez żadnego udziału drugiej osoby — wśród sprzeczki z zamordowaną, wywołanej na tle stosunków miłosnych, jakie denatka utrzymywała z mężem oskarżonej. Na zasadzie werdyktu sędziów przysięgłych, którzy dziesięcioma głosami potwierdzili pytanie w kierunku morderstwa, ogłoszony został wyrok, skazujący tak Łucia, jak i Annę na karę śmierci przez powieszenie.

**Wielki pożar.** W nocy z 16 na 17 b. m. o godzinie 3 rano wybuchł pożar w stodole gospodarza Bertmana w Wodzisławiu koło Jędrzejowa z niewiadomych przyczyn, a z której to stodoły ogień przerzucił się na sąsiednie stodoły gospodarzy Pasternaka, Urbana i Suplewskiego w Włodzisławiu, które doszczętnie spłonęły. Szkoda, pożarem spowodowana wynosi około 60.000 zł.

**Potworek w rzeźni.** Z Warszawy donoszą: Do rzeźni miejskiej w Warszawie dostarczono ciekawy okaz cielęcia z ogonem wyrosłym na środku grzbietu. Ten „wybryk natury“ będzie wypchany i przekazany do działu patologicznego uniwersytetu warszawskiego.

**Sprzedali nie swój majątek.** Jak donoszą z Nakła, poszukującemu kupna większego majątku ziemskiego panu N., zaofiarowali Świtajski Józef, Straszewski Jan, Konieczny Walenty z Nakła i Warzecha Piotr z Żnińskiego, kupno majętności Dziewierzewa w powiecie żnińskim za 80.000 zł. Trzej spólnicy zaświadczyli pisemnie, że Piotr Warzecha chce sprzedać swój majątek. Po spisaniu umowy w jednym z hoteli w Poznaniu, oszukańczy spólnicy wyłudzili 8.000 zł. zadatku. Gdy p. N. przybył do Dziewierzewa obejrzeć swój majątek, dowiedział się, że padł ofiarą oszustów.

**Bunt więźniów w Równem.** Z Równa donoszą: W ubiegły czwartek w więzieniu rówieńskiem wybuchł ogólny bunt więźniów w liczbie 130. Więźniowie wyważyli drzwi cel i wśród piekielnego hałasu zdemolowali cele. Zaalarmowany oddział wojska położył kres zajściu.

**Napad zamaskowanych bandytów.** Z Łucka donoszą: O północy z niedzieli na poniedziałek na kursujący autobus pasażerski pomiędzy miasteczkiem Ołyką (pow. Łuck) a miejscowym dworcem, oddalonym o 6 km. od miasta, napadła zamaskowana banda, składająca się z kilku osobników. uzbrojonych w rewolwery. Bandyci, skorzystawszy z wolniejszego biegu samochodu pod górę, przystąpili do realizacji swego zbrodniczego planu. Oddawszy w stronę autobusu kilka strzałów rewolwerowych, które na szczęście nikogo z podróżnych nie raniły, jeden z bandytów skoczył na przednie siedzenie szofera i zmusił go pod groźbą rewolweru do zatrzymania maszyny. Pozostali zaś bandyci natychmiast otoczyli autobus, a steroryzowawszy podróżnych w liczbie 7 osób, kazali im wyjść na szosę, rewidując każdego z podróżnych z osobna. Ofiarą rabunku padli: właścicielka sklepu w Ołyce E. Pirkesowa, której bandyci zabrali około 1.500 zł. i wójt miejscowej gminy Onyfrejczuk, któremu zrabowano 500 zł. Pozostałym podróżnym, którzy posiadali drobne kwoty przy sobie, bandyci nic nie zrabowali. Między innemi pewnemu inżynierowi na prośbę jego pozostawiono całą posiadaną przez niego gotówkę w kwocie 20 zł., ale za to bandyci podarli mu plany, przedstawiające poważniejszą wartość. Po dokonaniu rabunku bandyci kazali podróżnym położyć się twarzą do ziemi, poczem zbiegli.

**Stan zasiewów w Polsce.** Niektórzy ludzie przepowiadają na rok bieżący nieurodzaj. Tymczasem tak źle nie jest, gdyż zaledwie 10 procent zbóż ozimych było zaorane i urodzaj, jeżeli pogoda dopisze, nie będzie gorszy, niż w roku zeszłym, a może nawet lepszy. Jeżeli rząd nie dopuści do wywozu zboża — to chleba w Polsce nie powinno zabraknąć. Nadto miarodajne sfery, biorąc pod uwagę kilkuletnią praktykę, jakiej dostarczyła nasza polityka zbożowa, winny dążyć do utworzenia takich rezerw zboża w kraju, które wykluczyłyby wszelkie daleko idące zakusy spekulacyjne.

**Największe serce na świecie.** W Tomos w więzieniu, zmarł niedawno, jak donoszą gazety amerykańskie, człowiek, który przedstawiał osobliwość naukową. Sekcja zwłok wykazała, że posiadał on największe serce, jakie kiedykolwiek stwierdzili lekarze. Ponieważ prokurator przypuszczał, iż powodem śmierci było otrucie, przeto poddał ciało obdukcji, by ustalić powód śmierci. I otóż okazało się, że więzień miał serce, które ważyło 4 funty i 30 gramów, i nie może być wprost porównane z sercem przeciętnego człowieka.



Celem wyjęcia serca w całości musiano zmarłemu zrobić wielkie wycięcie w piersiach, jak to wydzimy na naszym obrazku. Serce to ma znaleźć miejsce w muzeum anatomicznem kolegjum lekarzy i chirurgów.

**Pożar lasów w Pile.** Z Bydgoszczy donoszą: Pożar niemieckich lasów państwowych w okolicy Piły trwa już od dłuższego czasu. Ogień ugaszony na jednem miejscu wybucha ze zwiększoną szybkością na drugiem. Podług prowizorycznych obliczeń spłonęło już około 9.000 morgów lasu. Mimo nader energicznej akcji ratunkowej, w której biorą udział tysiące robotników, Reichswehra i policja niemiecka, pożaru nie zdołano jeszcze opanować. Katastrofalny ten pożar wzniecić miała 15-letnia córka jednego z robotników leśnych, która gotowała obiad i po ugotowaniu zapomniała zagasić palenisko.

**Ponieważ nie przyszła na schadzkę.** W miejscowości Szumberg, na Morawach, powiesił się pewien żołnierz, ponieważ dziewczyna, z którą umówił się o schadzkę, nie przyszła. Zrozpaczony wojak udał się pod mieszkanie swej ukochanej, wylazł na dąb, stojący tuż u okna sypialni i powiesił się na gałęzi. Gdy rano dziewczyna, jak zwykle, otworzyła okno pokoju, zoba-

czyła na drzewie wisielca, w którym ze zgrozą poznała znajomego żołnierza.

**„Niemasz niewiast w naszej chacie"...** W tych dniach w Londynie ma być zamknięty pewien hotel, który znany był pod nazwą „Raju dla kawalerów". W hotelu tym mieszkali wyłącznie mężczyźni-kawalerowie, cała też obsługa składała się wyłącznie z kawalerów. Pierwszym i zasadniczym punktem regulaminu, z całą surowością przestrzeganym, był napis: „Ani jedna kobieta nie ma prawa przekroczyć progu tego domu". Mieszkańcy tego dziwacznego hotelu mieszkali w nim całemi latami, opuszczali zaś go zazwyczaj wtedy, kiedy zdecydowali się wreszcie ożenić. Szereg zacnych Anglików, na czele z Dikkensem mieszkało w tym zacisznym domu, jak o tem świadczą tabliczki pamiątkowe, z nazwiskami, zawieszone w pokojach kiedyś przez nich zajmowanych. I dziś oto „raj" ten ma być skasowany. Na jego miejscu ma powstać wielka siedmiopiętrowa kamienica. Czterdziestu obecnych lokatorów skazanego na zagładę hotelu zostaje na bruku, a co gorsza, ...narażeni są teraz na obcowanie z kobietami. Urządzili oni bankiet pożegnalny, a zadowoleni widać z dotychczasowego życia, przysięgli sobie wzajem uroczyście, że nie zamieszkają nigdy w hotelach, do których wstęp mają kobiety, a tem więcej nigdy się nie oeenią. Skąd taka zaciekłość w stosunku do kobiet u ludzi, którzy nigdy dotąd przecież żonaci nie byli — trudno odgadnąć.

**Żona sędziego bandytką.** Beatrice Hitchings, lat 18, w ubiegłym miesiącu wyszła za mąż za sędziego pokoju w Belleville, A. Coxa. W trzy dni po ślubie p. Beatrice opuściła męża i wyjechała do Detroit jego samochodem. Od tego czasu zaginął po niej wszelki ślad. Zrozpaczony mąż przypuszczając, że padła ofiarą zamachu bandyckiego zawiadomił o wszystkiem policję, dając dokładny opis zaginionej i w kilka dni później otrzymał z miasta Salem krótkie zawiadomienie, że policja odszukała już p. Beatrice i że osadzono ją w miejscowem więzieniu. Z wyjaśnień, które nadeszły w ślad za pierwszemi wynika, że p. Beatrice była członkiem niebezpiecznej szajki bandyckiej. Szajka ta ujęta została po ostatnim rabunku, dokonanym w banku Farmers and Marchants w Vernon. Na czele tej szajki stał agent asekuracyjny Hecht. Dobre towarzystwo.

**Bandyci w potrzasku.** Fala bandytyzmu, zalewająca wielkie miasta amerykańskie, przez czas jakiś nieco zahamowana, obecnie znowu rozlała się wzmożonym burzliwym nurtem. Dzienniki amerykańskie roją się wprost od wiadomości o zuchwałych napadach, dokonywanych z niesłychaną śmiałością, a policja amerykańska ma nielada orzech do zgryzienia. — W czasach ostatnich rozhulał się bandytyzm z szczególnem natężeniem w Nowym Jorku. Mieszkańcom Nowego Jorku dawała się mocno we znaki od kilku miesięcy szajka bandytów, operujących w niezwykły, a bardzo pomysłowy sposób. Oto bandyci ci „działali" zawsze w autach, co im zyskało nazwę „szajki automobilowej". Pracowali w sposób niezawodny i precyzyjny. Jakieś auto naprzykład miało przewieźć cenniejszą przesyłkę. W pewnym momencie otaczało je kilka samochodów, powstawał chwilowy zator, a po kilku minutach auto ruszało dalej, ale pozbawione swej cennej zawartości. W ten sposób również dokonano uprowadzenia wielu członków magnackich rodzin, między innymi np. znanego miljonera Ernesta Harchneja, który musiał się okupić sumą pięćdziesięciu tysięcy dolarów. Policja nowojorska wytężyła wszystkie siły, aby unieszkodliwić szajkę automobilową. Usiłowania te przez dłuższy czas nie wydawały rezultatów. A zuchwali złoczyńcy przycichli wprawdzie na krótki czas, ale niebawem wznowili swą działalność w sposób jeszcze jaskrawszy i bezczelniejszy, z pomocą naturalnie rewolwerów.



Niedawno odbyła się śmiertelna gonitwa bandytów za autem pewnego bogacza amerykańskiego, którego nadzwyczajna odwaga udaremniła wkońcu obrabowanie go, jak to widzimy na naszym obrazku, przyczem jeden z bandytów został ranny, chociaż nie śmiertelnie. Dopiero w dniach ostatnich udało się wpaść na trop bandytów. Oto do prezydjum policji nowojorskiej zgłosiła się młoda i piękna osóbka, nazwiskiem Edyta Fash. Wyznała, że jest żoną byłego szofera Charlesa Fasha, herszta „szajki automobilowej". Edyta kochała gorąco bandytę. Ale Fash porzucił ją obecnie dla jakiejś dziewczyny lekkich obyczajów. A ponadto obił swą prawowitą żonę w okropny sposób, gdy ta domagała się zerwania z ową osobą. Dzięki wskazówkom zdradzonej kobiety udało się jeszcze tego samego dnia dowiedzieć o zamachu, przygotowanym przez szajkę automobilową. Urządzono zasadzkę, ale bandyci rozpoczęli walkę rewolwerową. Nie wiele im to pomogło, ujęto bowiem wszystkich, Fash, chcąc uniknąć niewątpliwie czekającego go fotelu elektrycznego, strzelił sobie w łeb, ginąc na miejscu. Mieszkańcy Nowego Jorku odetchnęli z ulgą. Czy na długo — to bardzo wątpliwe.

**Pola djamentowe w Brazylji.** Jak donoszą z Rio de Janeiro, nad rzeką Uragua, w stanie Matto Grosso, odkryto bardzo bogate pola djamentowe. Odkrywca tych gruntów zdcłał sprzedać na miejscu djamenty znalezione za 120 tysięcy dolarów, na wiadomość o tem już tysiące awanturników ze wszystkich stron Brazylji spieszą w głąb stanu Matto Grosso, gdzie tworzą ogromne obozowiska poszukiwaczów djamentów, jak swego czasu w Kalifornji i Klondyke — poszukiwaczów złota. Za środek płatniczy na nowych polach djamentowych służą drobne djamenty, znajdowane w obfitości.

## NOWE WYDAWNICTWA.

**Franciszek Lipiński:** „Pieśń o Miłości Zwycięskiej". Katowice 1928. Nakładem „Strzechy Rodzinnej". Gł. skł. Gebethner i Wolf, Kraków.

Leży przedemną książka Fr. Lipińskiego, na której treść składają się trzy ideowe poematy, t. j. „Pieśń o Miłości Zwycięskiej", „Świat i ja" oraz „Hymn do słowa".

Pracą tą zdobywa sobie Lipiński wstępnym bojem zaszczytne miejsce w szeregach utalentowanych poetów polskich. Lipiński jest społecznikiem i psychologiem. Nęcą go tajniki duszy ludzkiej, nęci go wszystko, co w niej jest niezgłębione i niezbadane. Umie on w nią zaglądać, umie wykrywać i w słowach objawiać jej tajemnice mroczne, straszne, nieznane dotąd nikomu. Tej właśnie zdolności głębokiego wglądania w życie duszy i oryginalnego, swoistego ujmowania jego objawów, zawdzięcza swoje świeże, bogate tematy.

Strona zewnętrzna bardzo sympatyczna o poziomie artystycznym. Okładkę rysował M. Demczuk, który wykonał tę pracę bardzo ładnie. *R.*

# RZECZY CIEKAWE.

## Przyjaźń wśród zwierząt.

Instynkt społeczny między zwierzętami jest mocno wyrobiony, a to zarówno między najniższemi jak i najwyższemi organizmami. Ryby ciągną ławicami, owady latają rojem, ptaki stadami, ssaki żyją w trzodach, stadach i grodach. Przyczyny współżycia są podobne, jak u ludzi: Wspólna obrona, walka o byt i jadło ,wspólne siedziby. Stado dzikich psów staje w obronie jednego zagrożonego członka frontem do nieprzyjaciela, jak jeden mąż. Podczas polowania zwierzęta te dzielą się na gromadki; jedne leżą w ukryciu, czatując na zwierzynę, inne tropią i gonią zwierza; jedna partja patroluje, przestrzegając o jakiemkolwiek grożącem niebezpieczeństwie, wszyscy zarówno dzielą się łupem. Najwyibtniejszym ustrojem towarzysko-społecznym w świecie zwierzęcym odznaczają się pszczoły, osy i mrówki, ale najdziwniejsze są związki i przyjaźń między zwierzętami z krańcowo-odmiennych gatunków.

Pewien gatunek kraba, krab-pustelnik, uposażony po macoszemu przez naturę, nie posiada zupełnego pancerza i dla ochrony miękkich swoich kończyn szuka schroniska w opuszczonych muszlach niektórych ślimaków morskich. Do tego „wynajętego“ domostwa kraba przyczepia się prawie zawsze morska anemona, która ma cichy kontrakt z mieszkańcem skorupy. Bezpłatnie podróżuje na grzbiecie jego domu, bezpłatnie bierze udział w każdej jego uczcie, a zato, gdy niebezpieczeństwo grozi wspólnej siedzibie, wyciąga dla obrony wielką ilość macek, uzbrojonych w kłujące komórki. Takich spółek na dnie morskiem jest więcej. Na grzbiecie pospolitego kraba, gromadzą się drobne skorupiaki, podróżując i ucztując bezpłatnie a jako rewanż chronią kraba, nadając mu wygląd kawałka skały. We wnętrzu pewnego gatunku muszli, zwanej końską, znajduje się bardzo często miniaturowy krab, o delikatnej cieniutkiej skorupie. Krab ten nie pasożytuje na miękkiej i bardzo pożywnej zawartości muszli, ale pożywienie swoje bierze ze strumyczka wody, która bezustannie wsiąka wkoło organów oddechowych i otworu ustnego muszli, kiedy ma zamknąć swą skorupę.

W ciepłych morzach, pewien gatunek rekina poluje zawsze wspólnie z bardzo piękną, małą rybką z rodzaju makreli. Ryba ta, zwana pilotem, płynie zawsze nad głową rekina i w razie nadziei na zwierzynę rzuca się naprzód, bada, odbywa zupełny rekonesans, poczem wraca do rekina, informując go o możliwościach polowania. Rekin płynie wskazaną drogą, zabija ofiarę z której skromną część pilot otrzymuje jako wynagrodzenie za swoje trudy. Zwykły rekin ma jeszcze drugiego wspólnika, ale z rodzaju tych, którzy tylko biorą udział w zyskach, nic wzamian nie dając. Jest nią pokrewna rekinowi remora, przy pomocy ssawkowego, na tyle głowy umieszczonego przyrządu, przyczepiająca się do rekina, wędruje z nim całemi dniami i opuszcza rekina tylko po to, by brać swój udział w podziele zdobyczy.

W dżunglach podzwrotnikowej Afryki żyje gatunek zwierzątka z rodzaju borsuka czy też łasiczki zwanego „miodowym-borsukiem“, pomimo małej i niepozornej postaci, drapieżnik przedsiębiorczy i nieustraszony łowca. Zwierzątko to żywi się żabami, szczurami myszami, wężami, ale namiętnością jego jest miód. Ta namiętność jest podstawą jego przyjaźni z małym brunatnym ptaszkiem, wypatrzywszy z samego rana przyjaciela, ćwierkaniem zwraca na siebie uwagę .Przelatując z gałęzi na gałąź, wskazuje drogę, zlekka ćwierkając i podnosząc tylko wrzaskliwy świergot i trzepocąc skrzydełkami, gdy towarzysz podróży chce przerwać wycieczkę, by na miejscu odbyć polowanie. Chcąc nie chcąc borsuk żwawo rusza dalej, aż ptaszek zatrzyma się na drzewie, zwykle zjedzonem częściowo przez termity. Tam w dziupli, dzikie pszczoły mają swe gniazdo i zaatakowane przez borsuka, bronią się zajadle; ale bezlitosny zdobywca rozrywa gniazdo, zamykając oczy, zaledwie broni się od żądeł, aż w końcu z zachwytem zanurza nos w plastrach miodu, rozkoszując się ulubionym przysmakiem. A ptaszek? Ptaszek czeka, aż z gniazda poczną wypadać gąsienice i poczwarki i ucztuje, biorąc w ten sposób nagrodę za swe trudy. Krajowcy i myśliwi bardzo często słysząc rano ćwierkanie ptaszka — przewodnika, idą śladem polującej parki i biorą udział w uczcie miodowej.

## Niepotrzebne rekordy.

Amerykankom powodzi się za dobrze. Mężczyźni szanują je bardzo i są dla nich uprzejmi z krańcowością, którąby w Europie wywołała półuśmiech. Czując się tak silnemi, Amerykanki zazdroszczą jednak sławie niektórych mężczyzn, chcąc im za wszelką cenę dorównać. Zwłaszcza w dziedzinie sportu, gdzie w grę wchodzi siła fizyczna z natury rzeczy wyższość męskiej połowy jest b. wielka. Ostatnio młodziutka miss Marie Hall z Pittsburga, chcąc zaćmić brzydszą połowę rodu ludzkiego, powzięła iście szaleńczy zamiar przepłynięcia wpław wodospadu Niagary, zamknięta w specjalnie skonstruowanej beczce. Rzecz oczywista, że zamiar jest oryginalny i niezwykle śmiały, ale zarazem niedorzeczny. Istnieje więc, jak widać, jeszcze zawsze pewna ilość ludzi, uważających za rzecz „pożyteczną“ ryzykować nogę lub rękę albo życie dla bezmyślnej brawury.

Od stu przeszło lat przepłynięcie Niagary pochłonęło liczne ofiary. Pierwsza wyprawa odbyła się w roku 1877 na okręcie „Michigan“, mającym na pokładzie 90 pasażerów. Okręt naturalnie poszedł na dno i stał się trumną dla 90 osób. „Osobami“ tymi były coprawda zwierzęta, ale w ten sposób ustalono, że przeprawa okrętem jest niemożliwa. Spróbowano więc mniejszych środków lokomocji. Pierwszy przebył Niagarę na linie, ponad nią rozciągniętej, cyrkowiec Blondin. W roku 1883 słynny pływak, kapitan Webb, chciał pokonać wodospad, przypłacił to jednak śmiercią, gdyż prąd pochłonął go. Cztery dni potem znaleziono dopiero zwłoki. W 1886 r. udało się przepłynąć wodospad niejakiemu Grahamowi z Filadelfji w wielkiej beczce, eksperyment ten powtórzyła w 1901 r. miss AnnaTaylor. Śmiałków wyciągnięto po jeździe z ich beczek napoły żywych i otwarcie przyznawali oni, że za nic w świecie nie powtórzyliby swego eksperymentu. Miss Taylor oprócz sławy zdobyła sobie w tym rekordzie męża i to w sposób również rekordowy, gdyż pewien bogaty sportsmen z miejsca się jej oświadczył i ożenił. Podobną próbę fryzjer z Bristolu, Charles Stephens, przypłacił życiem. Inny szaleniec, „Bobby Leach“ wyszedł ze swej stalowej beczki żywym ale strasznie poranionym i w dodatku dostał pomieszanie zmysłów.

Niezrozumiałem więc wydaje się, dlaczego mimo tylu tragicznych ofiar jeszcze ciągle ludzie ponawiają te ryzykowne wyprawy. Miss Marie Hall, zachęcona powodzeniem poprzedniczki Taylor, sądzi widocznie, że i jej uda się przepłynąć Niagarę; a może sądzi też, że w ten sposób znajdzie bogatego męża?

## Odpowiedzi Redakcji.

Pp.: **Piotr Wenc** w Ś.: Wspomnianego listu nie otrzymaliśmy. — **Maryla „Widz“** w O.: Nie znamy statutu owego Stowarzyszenia. Niech Pani napisze wprost do Zarządu. Prace Pani znają tam i oni najlepiej odpowiedzą. Resztę listu przeczytałem z wielkiem zainteresowaniem, gdyż i ja jestem w takiem położeniu, jak ów pan. Miło więc czytać i porównywać, zwłaszcza gdy się widzi, że są istoty, które nie kierują się pobudkami ziemskiemi, ale wyżej wzrok swój podnoszą. — **J. Sztajnbach** w L.: Zagadki dobre, zamieścimy. — **Piotr Leśniak** w M.: Wiersz zupełnie dobry. — **W. S. z Rzeszowskiego:** Ma Pan słuszność, ale my musimy tak postępować, aby ogół był zadowolony, a nietylko jednostki. — **Marjan Skora:** Dobre, tylko nieco zakrótkie. — **Alojzy Kopoczek** w L.: „Rolę“ dla Pana wysyłamy regularnie. Tam w Ligocie systematycznie „Rolę“ naszym prenumeratorom ktoś sobie „wypożycza“ — coraz to innemu przepada. Gdy tylko otrzymamy odpowiedź urzędu pocztowego w Dziedzicach, że „Rolę“ regularnie posłańcowi wydaje, z czego tenże urząd prowadzi ewidencję, to natychmiast odniesiemy się do odnośnego starostwa, aby stosownie do okólnika ministerstwa porządek w tej gminie zaprowadziło. Na razie niech się Pan w gminie Ligota energicznie domaga oddawania swojej własności. — **Franciszek Feikis** w Cz.: Trudno nam wiedzieć i to, czy ogłaszający się w ogłoszeniach nie jest jakim spekulantem operującym na łatwowierność ludu; ogłoszenie wycofaliśmy. Może w roku przyszłym jako całorocznego prenumeratora los nie pominie. Cześć! — **Franciszek Lewandowski** w U.: Owszem pamiętamy, ale trzeba mieć nieco cierpliwości. — **Józef Serafin** w M.: Utwory przyszły nieco zapóźno. Prosimy zawsze o zaznaczenie, co sam Pan napisał, a co przesyła Pan cudzego. — **I. S. Pobratymiec** w M.: Otrzymaliśmy tuż przed zamknięciem numeru. Po przeczytaniu odpowiemy. — **Jan Węgiel** w O.: Wierszyk dość dobry, ale wierszy mamy bardzo dużo, wskutek czego trudno nam powiedzieć coś stanowczego. — **Wł. Mech, St. Brenkus, W. Supergan i K. Gorzut** w Sp.: Czy „Rolę“ Panowie teraz otrzymują przed niedzielą? Agencja poczt. odpowiedziała, że „Rola“ przychodzi po tygodniu! na co zarządzono w urzędzie poczt. w Krakowie ścisłą kontrolę. W razie dalszego opóźniania „Roli“ prosimy donieść nam. — **Stanisław Zelek** w K. M.: W liście jaki otrzymaliśmy pyta Pan w jaki sposób można przesyłać prenumeratę, aby Administracja otrzymała. Otóż w taki sposób, żeby wypełnić czek, który trzeba zanieść zaraz na pocztę, bo sam nie zaleci i nadać, to z pewnością dojdzie. Nie wystarcza tylko wypełnić czek i przetrzymywać go w kieszeni cały miesiąc. Gdy p. Olchawa dopominał się o „Rolę“ podając, że przez Pana przesłał prenumeratę, przepatrzyliśmy mnóstwo czeków i odpowiedzieliśmy, że prenumerata nie nadeszła. Później nadeszła prenumerata od p. Olchawy (6.50 zł.) a druga od Pana też dla p. Olchawy (6 zł.) w odstępach kilkudniowych. Obecnie p. Olchawa ma zapłaconą prenumeratę na cały rok. Nieprawdą jest, że Pan wysłał prenumeratę 17 marca, gdyż pieczęć pocztowa wskazuje, że Pan wysłał prenumeratę dopiero 17 kwietnia (17/IV) i ta data jest dla nas miarodajną. Urząd pocztowy w Limanowej nie powinien był przyjmować takiego czeku, na którym datę wypisał Pan o miesiąc wcześniej, stało się to zapewne tylko przez przeoczenie przyjmującego urzędnika. Na odpowiedź pisemną trzeba załączyć znaczki pocztowe.

**Unieważniam** skradzioną książeczkę wojskową na nazwisko Jan Łosowski, urodzony w r. 1900, gmina Świebodzin, powiat Dąbrowa, wydaną przez P. K. U. Tarnów.

# Zagadki do nagrody.

### 1. Logogryf.

(Ułożył „Yoga“ z K.).

■ ☆ ☆ ☆ ■ Przyimek.
☆ ■ ☆ ■ ☆ Ptak.
■ ☆ ☆ ☆ ■ Imię męskie niem. wspak.
☆ ■ ☆ ■ ☆ Opad atmosfer.
■ ☆ ☆ ☆ ■ Strój liturg.
☆ ■ ☆ ■ ☆ Burza.
■ ☆ ☆ ☆ ■ Księstwo w Niemczech.
☆ ■ ☆ ■ ☆ Rodzaj ziemi.
■ ☆ ☆ ☆ ■ Obraz.
☆ ■ ☆ ■ ☆ Pnącze w Amer. pd., wspak

Litery początkowe czytane z góry na dół, zaś końcowe z dołu do góry, dadzą imiona i nazwiska dwu polskich malarzy

### 2. Szarady.

(Ułożył Jan Czeluśniak z W.).

I.

Pierwsze, drugie trzecie
Ulica w Tarnowie,
Czwarte Wam nie powiem
Już sami zgadniecie,
Tylko to nadmienie,
Że całość praca koło ziemie.

II.

Pierwsze i drugie kościelna szata,
Drugie i trzecie cała baniata,
A całość proszę łatwo zgadniecie
Jeśli poszukać na mapie zechcecie.

III.

Najdroższe na świecie
Pierwsze drugie trzecie,
Ale za to czwarte
Znowu mało warte
Jako przyimek.
Całość jak się zowie
Niechaj każdy powie,
Stoi w słoiku
W niejednym sklepiku.

IV.

Kto drugie ten pierwsze i szczerem się [głosi,
Pierwsze i trzecie często na głowie się nosi.
Pierwsze i drugie to młoda pani,
A całość proszę moi kochani
Będzie miasteczko w dalekiem świecie,
Jako że znane, myślę zgadniecie.

### 3. Zagadki.

(Ułożył Alfons Czader z St. W.).

I.

Wprost użyty dla podniety,
Wspak rezultat dla bandyty.

II.

Wprost jest w handlu używany,
Wspak corocznie wybierany.

III

Gdzie wprost tam wielki ruch bywa,
Wspak często zwierza wykrywa.

IV.

Wprost pisze zagadki w „Roli“.
Wspak gdy ukłuje, to boli.

### 4. Przestawianki.

(Ułożył N. N. z Pisarzowej).

I.

Tak, ta, jak, kie, rzę, bie, dzi, sto, rza, rza, żnich, co, czę, zwie, czło, za, u, bo, de, na, ma, w, wiek, bli, so.

II.

Bóg, bie, się, rzysz, da, że, wie, zro, w, lecz, je, ci, nie, li, bet, bia, skim, w. bie, ljem, zro, się, dził, bie, dził, że, zło, to.

Z powyższych zgłosek ułożyć piękne słowa Adama Mickiewicza.

### 3. Bilety wizytowe.

(Ułożył Fr. Śmigielski ucz. III kl. gim. z P.).

E. NEGRAŁ.
K. WNIKOŁUP.
P. TANIKA.
K. ROPUNICZ.
P. LAKAR.

Z biletów tych odgadnąć zawód tych osób.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa 2 czerwca b. r.

Znaczenie zagadek z Nru 20 „Roli“: 1. Łamigłówka: Warszawa. 2. Szarady: I. Katakomby. II. Piramidy. 3. Kwadraty magiczne: I. Poraj, omega, rebus, agusy, jasyr. II. Indus, niemy, demon, umowa, Synaj. 4. Łamigłówka w kwadracie: Matka.

Dobre rozwiązania w oznaczonym czasie nadesłali pp.: I. Zajączkowski z S., Henryk Biłka-Głębicki z S. (wierszem), Piotr Wenc z Ś., Józef Niegłos z K., M. Biedówna z J., Marja Krawczykówna z K., J. Kapuściński z L. Alfons Czader z St. W. i „Yoga“ z K.

Nagrody wylosowali pp.: Henryk Biłka-Głębicki z S. i M. Biedówna z J.

Wydawca: Feliks Kowalczyk. Odpowiedzialny Redaktor: Antoni St. Bassara.
W drukarni »Czasu w Krakowie pod zarządem Leopolda Wójcika.

### Praktyka.

— Umie panienka przewijać dzieci? — pyta młoda pani piastunkę, która zgłosiła się na ogłoszenie: „Poszukuje się panienki do dzieci!“

— Myślę, że to jakoś pójdzie.

— Co to znaczy? Czy nigdy panienka tego jeszcze nie robiła?

— Wprost nie — odpowiada zawstydzona — ale przez cały rok zawijałam zrazy w restauracji...



### Miłość romantyczna.

W kącie pokoju panna flirtuje z narzeczonym.

— Jerzyku, kochasz mnie?

— Pytasz mie o to, Janeczko

— Co mógłbyś uczynić, by dowieść twej miłości?

— Bo ja wiem...

— Rzuciłbyś się dla mnie w ogień?

Jerzy się przez chwilę waha, poczem dodaje:

— Jeśli się tego po mężu spodziewać chcesz, moja droga Janko, lepiej byś uczyniła, wychodząc za mąż za strażnika.

### Pouczył ją.

— Gdybym ja była wiedziała, że z ciebie jest taki idjota, to nie byłabym wcale wychodziła za ciebie za mąż...

— Przecież to mogłaś zaraz zauważyć, jak tylko oświadczyłem się o twoją rękę.



### Teraz przyjaciel.

— Moja żona uciekła z moim najlepszym przyjacielem.

— Któż to taki?

— Nigdy w życiu go nie widziałem, ale teraz stał się moim najlepszym przyjacielem.



### Pod dobrą datą.

Stróż: — Pan nie może trafić do dziurki od klucza. Niech-no pan da klucz.

Pijak: — Dziękuję, nie potrzeba. Tylko niech pan przytrzyma dom, to sam znajdę...



### Giełda płodów rolniczych

z dnia 18 maja b. r.

| | | | |
|---|---|---|---|
| Pszenica . | 56·00—56·50 | Słoma długa | 13·00—14·00 |
| Żyto . | 54·00—55·00 | Ziemniaki stoł. | 8·00—9·00 |
| Owies . . | 47·00—48·00 | Koniczyna nasienn. czer. | 310·00—315·00 |
| Jęczmień . | 46·00—47·00 | | |
| Łubin żóły | 28·00—2·900 | Otręby żytnie | 33·50—34·00 |
| Fasola biała | 58·00 - 62·00 | Mąka żytnia | 77·00—78·00 |
| Groch zwyk. | 59·00 - 63·00 | Mąka pszen. | 88·00—89·00 |
| Siano słodk. | 14·00 –15·00 | Otręby pszen. | 33·00—34·50 |
| Koniczpastew. | 28·00—30·00 | Mąka czerw. | 37·00—38·00 |

Ceny rozumieją się za towar średniej handl. jakości za 100 kg.